

NASZE

Cena 25 sant



ŻYCIE

Wszystkim

przyjaciołom

pisma

najserdeczniejsze

powinnowania i

życzenia świąteczne

składa

Redakcja

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 25 grudnia 1938 r.

№ 52 (210)



Wesołych Świąt!

Skandal!

Pokój ludziom dobrej woli...

Jakiś ciepło, przytulne i swojskie, tkwi w tych kłku wyrazach, idących ku nam przez mroki dziejów od rozjaśnionego Narodzinami Zbawiciela Betlejem.

Jakiś dobre ciepło...

Jak ta wola, której domaga się od świata Ten, co wziął zań krzyż na swe ramiona.

Dobra wola.

Zauważcie: nie silna, nie twórcza, nie piękna ani wytrwała, tylko — dobra.

Pokój ludziom dobrej woli...

Pokój! ...

Jakże dużo tego pokoju potrzebuje każdy z nas! Pokoju, spływającego błogosławieństwem ciszy w serca tętniące rytmem życia XX-go wieku. W dusze, omamione wiecznym pośpiechem pracy i życia.

Pokoju, który na niebosiężne pałace i nędzne lepianki, jak anioł, spłynąć ma w wigilijną noc grudniową z jarzącego się gwiazdami nieba.

I wraz z tym aniołem, zapalić zielone drzewka. Zaintonować kolebę.

Pokój ludziom dobrej woli..

Boże Narodzenie, to święto Rodziny. Dla nas — Rodziny Polskiej.

Nie chcemy jej jednak zwięzać do własnego domostwa. Zakreślać jej granic na rubieży własnej zagrody. Bowiem Rodzina Polska, to nie tylko my nad Rubconem od wicków osiedli, tylko my plus tamci spod Paryża, Berlina, Kowna czy Nowego Jorku, to my plus tamci z Kanady, Brazylii czy Argentyny, my plus tamci z Mazowsza, Łowicza, Poznania czy Warszawy. Ro-

dzina Polska, to my wszyscy, którzy jedną mamy wiarg, jedną wyznajemy ewangelię — ewangelię wspólniej Ojczyzny, nieznaczonej żadnymi granicami, rozlewającej się po świecie, jak długi i szeroki, a istniejącej wszędzie tam, gdziekolwiek bije serce polskie.

Nie łączył ni też łączyć nas będzie paszport ani pochodzenie ani — jakże często różny — język. Połączyło nas i związało na życie i śmierć — serce. I to nasz najlepszy i najświętszy dokument — nasze serce polskie. Tego zagrabić ani zakłamać nikomu nie damy.

I ono — to serce polskie — wiąże nas i zespala choć się ze sobą nie znamy, choć o sobie często mało co wiemy. Rytm jego jednak, to nasz najlepszy dokument. A rytm ten w taką noc, jak noc Bożego Narodzenia, uderza żywiej i cieplej.

Wtedy wiążymy się naszym sercem polskim i białą opłatka za wszystkimi, którzy, na szerokim świecie rozsiadani, tak samo jak my, słyszą w sobie serce polskie. W symbolu wspólnej wieczerzy wigilijnej łączymy się gorącymi dłońmi, ażeby opasać ziemskie kolisko, ażeby ogarnąć wszystkich, którzy z nami jednakowo czują.

Ażeby Rodzina Polska w świetle pierwszej gwiazdy betlejemskiej stanęła mocna i silna mocą największą — gorącym, zjednoczonym sercem.

Niech w tym krótkim momencie, gdy zasiądziemy wszyscy, gdziekolwiek przebywamy, do wigilijnego stołu, pocujemy się zbratanymi w naszej wielkiej, Polskiej Rodzinie, ażeby, zdając sobie sprawę z naszej wielkości, jedności i siły, zacerpnąć radości i ufności na długi szereg szarych dni powszednich, w których musimy przecież trwać, walczyć i zwyciężać.

(m)

Ewangelia na uroczystość Bożego Narodzenia

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 2, W. 1—14

Wówczas: Cezar August wydał edykt aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano zanim Kwirynusz został wielkorsządką Syrii. Szli więc wszyscy do spisu każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i owinęła Go w pieluszki, i złożyła w żłobie: bo nie było dla nich miejsca w gospodach.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża nawsąd ich oświeciła, czym się mocno przerażali. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się, — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego. W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, zawinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawily się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły: „Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi pokój ludziom — dobrej woli!”

NAUKA

Na drodze z Jeruzolimy do Betlejem panuje dziś wielki ruch. Potężny władca świata, cesarz Augustus, rozporządził, aby spisano ludność wielkiego imperium. Więc „wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna“. Daleką odbyli już drogę, przeszło 100 kilometrów; powolnym i zmęczonym krokiem szli wśród licznych podróźnych, którzy śpieszyli w tę i tamtą stronę. Odpowiadali na pozdrowienia znajomych, sami witali dawno niewidzianych przyjaciół. Lecz szybko wracały myśli ich w inną stronę, daleką od tego zgiełku podróźnego i trosk przygodnych. Święty Józef, pouczone przez anioła Pańskiego, wiedział, że obłubienica jego za sprawą Ducha Świętego porodzi Syna, któremu ma nadać imię

Jezus. „On bowiem wybawi lud swój z grzechów jego.“ Józef ostatni i największy



Na pasterkę

szy z patriarchów szedł drogą do Betlejem, aby, jako troskliwa głowa rodziny, otoczyć opieką Dzieciątko i matkę jego, aby klęknąć przed Mesjaszem jako pierwszy i spojrzeć na Tego, do którego wznosili tęskny wzrok prorocy i sprawiedliwi wybranego narodu, za którym wołał naród cały w ciągłych modlitwach i pieśniach pobożnych, za którym krzyczał w rozpacz i łzy cały pogrążony w zbrodni i krwi. Ze złości i wzruszeniem spoglądał raz po raz na Najsw. Paniencę, aby usłużyć jej i pomóc. W sercu chował „sekrety królewski“ i baczyl, by spełniać w każdej chwili rozkaz Boży. Z mijających ich ludzi nikt się nie domyślał, kim są ci dwoje, skromni i spokojni. Tylko niewidzialni aniołowie chyba unosili się nad nimi, śpiewając nową pieśń na cześć Boga — człowieka, który miał się narodzić z dziewicy.

A gdy doszli do Betlejem, „nie było dla nich miejsca w gospodzie“. Kiedy więc „nadeszły dni rozwiązania, porodziła Syna swego pierworodnego i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie“.

Tak dokonał się największy cud na świecie. Kiedy miłość Boża dała nam nie srebro i złoto, które giną, nie królestwa i ziemskie rozkosze, które mijają, gdy dała nam coś więcej niż niebo: bo Syna Swego Jednorodzonego, żeby, wstawszy się nam podobnym, ukochać nas i dać nam z powrotem szczęście utracone i dziecięctwo Boże — wtedy nie grały fanfary ani szły uroczyste pochody przez łuki triumfalne: wtedy pokorna Dziewica złożyła Dzieciątko w żłobie.

Klękajmy przy Najsw. Paniencie i św. Józefie i my w dzisiejszy dzień Bożego Narodzenia. Złożymy z siebie płaszcz pychy ziemskiej i klękajmy przed światowym matroności i pokloimy się kwilącemu Dzieciątku, które jest przedwiecznym Bogiem, w szczerzej, w głębokiej pokorze.

TYDZIEŃ W ŁOTWIE

JEŚLI KTOŚ OPRAWIA KSIĄZKI, TO TYLKO W 86. POLSKIEJ DRUŻYNIE HARCERSKIEJ LSCO! (RYGA, DOM POLSKI, IZBA 86-TEJ DRUŻYNY).



ZIEN POLITYCZNY

— Prezydent Państwa K. ULMANIS zwrócił się do wszystkich obywateli Łotwy z przemówieniem przez radio w nocy z dnia 31. b. m. na 1. stycznia o godz. 11.40.

— Posel R. P. w Rydze min. J. Klopotoński udekorował ostatnio orderem Polonia Restituta trzeciego stopnia prof. A. Szwabę i dyr. T. Reitera oraz Złotym Krzyżem Zasługi sekretarza sekcji akademickiej łotewsko-polskiego T-wa Zbliżenia — Ozolińska.

Akademia Rolnictwa

— Gabinet Ministrów przyjął 20. b. m. ustawę o organizacji Jelgawskiej Akademii Rolniczej. Akademia będzie się mieściła na Zamku Jelgawskim. Składać się będzie z dwóch wydziałów — rolniczego i gospodarki leśnej.

Transbałtycka linia lotnicza

— Jak donosi prasa, na bałtyckiej konferencji aeroklubów lotniczych Estonii, Łotwy, Litwy i Finlandii postanowiono podjąć akcję mającą na celu zorganizowanie transbałtyckiej linii lotniczej, łączącej Kowno, Rygę, Tallin i Helsinki. Uruchomienie tej nowej linii przewidywane jest w r. 1940.

Kronika kulturalna

— Jak donosi prasa, na członka łotewskiej Izby Literatury i Sztuki powołany został m. in. dyrektor Teatru Polskiego na Łotwie p. Stanisław Ficner-Jarski.

— Adolf Kaktiņš, słynny śpiewak łotewski, który ostatnio bawił na gościnnych występach w Polsce, powrócił do Łotwy zachwycony zwłaszcza Warszawą i jej operą. — „Przyjęcie w Polsce było nadzwyczajne! — stwierdza śpiewak łotewski. — Do domu przywiozłem ogromną ilość kwiatów.”

— Na początku roku przyszłego w Paryżu i w Londynie będą miały miejsce dwie wystawy sztuki łotewskiej, organizowane przez łotewskie ministerstwo Oświaty. Wystawa w Paryżu będzie trwała od 27. stycznia do 28. lutego, natomiast w Londynie otwarta zostanie około 20. marca.

— Znamienna polska artystka Hanka Ordonówna, która już kilkakrotnie występowała na Łotwie, przybywa do Rygi na święta Bożego Narodzenia oraz wystąpi w ryskiej Operze w dniach 25., 26. i 27. b. m. Oryginalna artystka wystąpi w oryginalnym czasie, bo o godz. 11.30 wiecz. Tak, tak! Początek — to nie chochlik drukarski! — punktualnie o godz. 23.30.

W programie, poza Hanką Ordonówną, wystąpią artyści Opery — E. Pfeifer, W. Kadikis-Anczarow, W. Leonajtis i inni.

Sprawy komunikacji

— Jak wynika z oświadczenia łotewskiego ministra Komunikacji B. Einberga, na Łotwie wybudowano w przeciągu ostatnich lat dwudziestu 859 klm. kolei żelaznej. Na ogół Łotwa liczy obecnie wraz z wąskotorówkami 3.174 klm. kolei.

— Łotewskie T-wo Zjednoczonej żeglugi morskiej podjęło stałą komunikację transatlantycką z portami Ameryki Północnej. Pierwszy statek T-wa, udający się w podróż do Ameryki, opuścił port ryski 15. b. m.

Mrozy i... wilki

— Jak donosi prasa, przewidywany jest dalszy wzrost mrozu, na bliskie jednak opady śnieżne nie ma nadziei.

— Jak donoszą, we wschodnich partiach Łatgalii zjawily się liczne stada wilków. Zwłaszcza wielką ilość wilków zanotowano nad granicą sowiecką.

Uwaga!

W Administracji „Naszego Życia” są do nabycia w cenie po Ls 1,50 (wraz z przesyłką) oprawione komplety drukowanej w naszym piśmie powieści Jana Wszebora „Głos krwi i ziemi”.

Na froncie gospodarczym

— Według danych statystycznych z roku 1937. Łotwa liczy 236.281 gospodarstw rolnych, przy czym gospodarstwa do 10 hektarów stanowią 35,24 proc., od 10 do 20 ha 32,58 proc., od 20 do 50 ha — 25,60 proc. oraz ponad 50 ha — 6,58 proc. Obszar zasiewu żyta wyniósł w roku 1937. 288.526 ha (w roku 1935. — 270.697 ha).

Jak wykazuje statystyka, trzecia część zarejestrowanych gospodarstw korzysta z płatnego robotnika rolnego. M. in. zarejestrowano w gospodarstwach rolnych na Łotwie 55.342 robotników sezonowych, 15.167 miesięcznych i 38.032 — rocznych. Na ogół w łotewskich gospodarstwach rolnych znajduje zatrudnienie 153.993 płatnych robotników rolnych (w 1929. r. — 145.722 robotników).

— Budżet łotewskiej Izby Pracy na rok przyszły przyjęty został w kwocie Ls 850.000.

— Jak przewiduje departament samorządowy, samorządy podejmą w przeciągu najbliższych sześciu lat budowę 259 gmachów szkolnych, 96 domów gminnych, 11 — ludowych, 253 budowli gospodarczych ect. Na ogół przewiduje się wzniesienie 693 budowli, których kosztą obliczane są na Ls 22.061.212.

— Ryski zarząd miejski postanowił przyjmować w przyszłości do pracy w samorządzie i we wszystkich instytucjach miejskich tylko tych kandydatów, którzy przemieszkali w stolicy Łotwy co najmniej trzy lata.



Minister Wojskowy gen. J. BALODIS (drugi z lewej) na choince w ryckim szpitalu wojskowym

Węgry

WĘGRY ZBLIŻYŁY SIĘ DO OSI RZYM — BERLIN

Budapeszt. Węgierski minister spraw zagranicznych Csaky w ub. niedzielę wieczorem wygłosił w Ozd mowę, w której podkreślił, że polityka Węgier, która od 1919. r. nie uległa zmianie, automatycznie skłoniła się na stronę osi Berlin — Rzym. Lecz naród węgierski nie powinien zbyt obawiać się, że os ta przyciągnie Węgry do siebie. Zdaniem ministra os Berlin — Rzym oddala od Węgier komunizm i pozwala im wzmocnić się, co umożliwia zrealizowanie stabilizacji ekonomicznej kraju. Dalej minister dodał, że ostatnio Węgry jeszcze bardziej wzmocniły swoją tradycyjną politykę w stosunku do Polski i poczyniły kroki w kierunku unormowania stosunków ze wszystkimi swymi sąsiadami. Wreszcie min. Csaky oświadczył, że rząd węgierski zdecydowany jest poczynić wszystko dla dobra mniejszości.

JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH WĘGERSKICH

Węgierskie min. oświaty zarządziło wprowadzenie w szeregu szkół średniej nauki języka polskiego, motywując zarządzenie swoje pogłębiającymi się stosunkami kulturalnymi polsko-węgierskimi. W czterech gimnazjach budapesztańskich, w których nauka języka polskiego wprowadzona będzie na razie jako przedmiot nieobowiązkowy, zgłosiło się dotychczas na wykład języka polskiego 240 uczniów.

WĘGRY WPROWADZAJĄ OBOWIĄZKOWĄ SŁUŻBĘ WOJSKOWĄ

Minister obrony narodowej gen. Bartha przedstawił na zebraniu stronnictwa rządowego projekt ustawy o przywróceniu obowiązkowej służby wojskowej. W zasadzie służba ta trwać ma trzy lata, w praktyce jednak sprowadzi się w większości rodzajów broni do dwóch lat. Służbie wojskowej podlegać będą wszyscy Węgrzy od 18 do 60 roku życia.

Francja

DALADIER JEDZIE NA KORSYKĘ I DO AFRYKI

Paryż. W kołach politycznych potwierdzają zapowiedź podróży premiera Daladier na Korsykę i do Afryki Północnej, którą to podróż premier francuski miałby odbyć w ciągu stycznia.

Przy okazji tej podróży premier, który jednocześnie piastuje tekę obrony narodowej i wojny, dokonałby inspekcji garnizonów, umocnień i urządzeń wojskowych w Afryce Północnej, a przede wszystkim w Tunisie.

Polska

Początek rzemiosła w Polsce sięga XIII. wieku. Już w tym okresie rzemiosło polskie musiało borykać się z trudnościami konkurencji z wyrobami przemysłowymi Europy Zachodniej. W stosunkowo krótkim czasie rzemiosło polskie zdobyło szerokie kręgi klientów, rozszerzając produkcję zwiększając ją. W czasie panowania Kazimierza Wielkiego rzemiosło zaczęło sobie zdobywać mocne podstawy bytu, powiększając znaczenie mieszczanstwa w Polsce.

Jak widzimy z rysunku na terenie Rzeczypospolitej jest czynnych około 560.000 warsztatów rzemieślniczych. Przymiając szacunkowo, że przeciętnie warsztat zatrudnia 2 rzemieślników, a przeciętnie na rodzinę rzemieślniczą przypada 3 osoby, można bez przesady określić liczbę osób żyjących z rzemiosła w Polsce na 3.000.000.

WARSZTATY RZEMIEŚNICZE W POLSCE			
WŁÓKIENNICZE		150,742	26,9%
SKÓRZANE		123,707	22,2%
BUDOWLANE		73,144	13,1%
SPOŻYWCZE		66,846	11,9%
METALOWE		64,528	11,7%
DRZEWNE		61,986	11,1%
USŁUG		17,236	3,1%

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Hiszpania

B. KRÓLOWI ALFONSOWI PRZYWRÓCONO MAJĄTEK I PRAWA OBYWATELSKIE

Rada ministrów przyjęła wniosek gen. Franco, w myśl którego będą przywrócone prawa do prywatnej własności b. króla Alfonsa de Bourbon. Majątek b. króla w swoim czasie był skonfiskowany. Jednocześnie przywrócono b. królowi także prawa obywatelskie, co umożliwi mu powrót do Hiszpanii.

SKAZANIE SPISKOWCÓW

W czerwonej Barcelonie skazano ostatnio 200 osób na karę śmierci.

Wyroki te stoją w związku z wykryciem szeroko rozgałęzionego spisku na rzecz gen. Franco, w którym brali udział oficerowie, lekarze, adwokaci i księża.

Niemcy

SYTUACJA ŻYDÓW

Niem. Biuro Informacyjne opublikowało komunikat, który głosi, iż wszystkie dotychczasowe i ewentualne przyszłe zarządzenia antyżydowskie w Niemczech mają wyłącznie na celu zmuszenie Żydów do emigracji. Niemcy są gotowe tę emigrację ułatwić.

Pierwsza rata kontrybucji nałożonej na Żydów niemieckich w wysokości 1 miliarda marek jest płatna w dniu 15. b. m.

Sprzedaż przedsiębiorstw żydowskich uzależniona jest od rezolucji władzy. Rzecznicy i doradcy gospodarczy oraz izba przemysłowo-handlowa mają czuwać nad selekcją przedsiębiorstw. Do sprzedaży będą dopuszczone jedynie te przedsiębiorstwa, które rokują widoki rozwoju.

Przedsiębiorstwa nie mające tych widoków będą likwidowane.

NIEMIECKI PLAN POZBYCIA SIĘ ŻYDÓW

London. „Times” w depeszy berlińskiej korespondenta rozważa możliwość współpracy ze strony rządu Rzeszy w dziele ułatwienia emigracji Żydów z Niemiec.

Pomoc ta, zdaniem korespondenta, przybrać może dwie formy: — albo rząd Rzeszy utworzy centralny urząd do spraw organizowania emigracji

żydowskiej albo też poczyni koncesje Żydom w sprawie wysokości majątków, — które będą oni mogli wziąć ze sobą oraz zarządzi odłożenie części rozmaitych opłat nałożonych na majątki żydowskie, celem sfinansowania emigracji biedniejszych Żydów. Od obcych rządów oczekiwać się będzie znalezienia obszaru, na którym możnaby osiedlić około 600 tys. Żydów.

Oficjalne koła w Berlinie mówią o międzynarodowej pożyczce, która umożliwiłaby dawanie emigrującym Żydom, wzamian za pozwolenie im na wywóz przez władze niemieckie sum w markach, ekwiwalentu obcych walut.

Pożyczka ta mogłaby być ewentualnie spłacona przez dodatkowy eksport Niemiec, któremu kraj zainteresowany w osadzeniu emigracji żydowskiej uczyniłby ułatwienia. W razie takiego załatwienia — oficjalne koła niemieckie twierdzą — że wszyscy Żydzi z Niemiec mogliby wyemigrować w przeciągu dwóch lat.

Rumunia

JEDYNA PARTIA

Król Karol ogłosił ostatnio ustawę o powołaniu do życia jedynej partii rumuńskiej — „Frontu odrodzenia narodowego”. Partia ma na celu mobilizację sił moralnych narodu dla obrony narodowej i rozwoju państwa. Członkami — założycielami nowej partii są prawie wszyscy obecni i byli ministrowie. Wśród inicjatorów założenia partii znajdują się przedstawiciele niemal wszystkich kierunków i odcieni politycznych.

Na przyszłość wszelka działalność polityczna poza ramami powołanej partii uznana będzie za nielegalną, a działacze będą karani pozbawieniem praw obywatelskich.

Włochy

60-LECIE KAPLAŃSTWA PIUSA XI

Rzym. „Stefani” donosi, że w ub. wtorek rano, w związku z 60. rocznicą otrzymania przez papieża Piusa XI święceń kapłańskich, Papież w kaplicy prywatnej odprawił Mszę. Otrzymał on tysiące życzeń ze wszystkich krajów świata. Stan zdrowia Papieża jest zadawalający. Udzielił on w tym dniu kilku audiencji i przyjął szereg kardynałów.

Reforma rolna w Polsce

Jednym z najważniejszych zagadnień Polski jest rozwiązanie sprawy tzw. głodu ziemi. Nadmiar ludności wiejskiej nie może całkowicie odpłynąć do miast, gdyż wzrost uprzemysłowienia nie może nadążyć za przyrostem naturalnym ludności. Jednym z ważkich elementów właściwego wykorzystania polskich sił wiejskich jest reforma rolna, która parcelując majątki większe, nieuprzemysłowione i źle gospodarowane pozwoliła w ciągu 20 lat stworzyć albo usamodzielnić 700.000 rolnych warsztatów pracy, dających wyżywienie i zatrudnienie około 3.500.000 chłopom.

W LATACH	ZIEMIA ROZPARCELOWANA NA DROBNE GOSPODARSTWA ROLNE	LICZBA KOLONII
1919	11.800 ha	2,100
1919-1923	690,600 ha	125,900
1923-1928	929,100 ha	257,800
1928-1933	558,200 ha	201,200
1933-1938	345,900 ha	109,400

2. ile tam żydów?



Rys. P. Stachiewicz

Podnieś rękę, Boże Dziecię
 Błogosław krainę miłą,
 W dobrych radach, w dobrym byciu
 Wspieraj jej siłę swą siłą.

Dom nasz i majątność całą
 Nasze wioski z miastami
 A słowo ciałem się stało
 I mieszkało między nami

Jak Polska długa i szeroka rozbrzmiewają w okresie Bożego Narodzenia przepiękne w swej prostocie i pełne uroku koledy.

Rozbrzmiewają nimi wszystkie domy polskie, wiejskie kościółki drewniane i wielkie świątynie miejskie.

Rozbrzmiewają te same koledy, które śpiewali nasi ojcowie, dziadowie, pradziadowie — koledy, liczące dziś wiele dziesiątków lat, ba, stuleci. Wszak jedna z najstarszych i najdosłowniej- szych koled polskich — „Anioł paster- zom mówił” — pochodzi z XV-go wie- ku. I z tego właśnie stulecia datują się pierwsze nasze pieśni bożonarodzenio- we — prócz wymienionej m. in. dwie inne jeszcze: „Zdrów bądź nam Królu anielski” oraz „Chrystus nam się urodził”. Nie są to koledy oryginalne, po- dobnie, jak niejedna późniejsza polska koleda, zwłaszcza z XVI-go stulecia — ich pierwowzorem są teksty łacińskie

lub czeskie. Ale i nasza, rdzennie już polska, koleda toruje sobie drogę za granicą. Fakt to przecież znamien- ny, że tego rodzaju koledy, do dziś w Polsce śpiewane, jak „Przybieżeli do Betleem pasterze” czy „Dnia jednego o północy”, przyswoili sobie Czesi. Koledy te są pochodzenia późniejszego. Znajdują się one bowiem w pięknej kancycyze staro- polskiej, wydanej w Krakowie w r. 1631. p. t. „Symfonie Anielskie”. Jest to zbiór bardzo cenny, tym godniejszy uwagi, że około 7 koled, należących do owej kancycyzy, śpiewanych jest po dziś dzień. Są to m. in. „Przybieżeli do Bet- leem”, „Wstawszy pasterz bardzo rano”, „Pastuszkowie, bracia mili”, „Naj- milejsi pasterze”, „A wczora z wieczora z niebieskiego dwora”.

„Symfonie Anielskie” posiadają w pewnym sensie wartość niepospolitą — jako jeden z pierwszych naszych zbiorów koledowych o polskim, rodzinnym

zabarwieniu i czarującym wdzięku. Ów rodzinny koloryt zawdzięczają „Symfo- nie Anielskie” zarówno tekstom, jak i melodiom. A teksty to i melodie istot- nie swojskie. Jakże charakterystyczna w tym względzie jest choćby następująca koleda:

„Abo pięknie zagrajcie,
 Abo mi skrzypce dajcie,
 Ja będę grał,
 Będę śpiewał
 I Małe Dziecię z Jozwem kołysał.
 Skoczcie też do Betleem, Kuba z Maciejem,

A biegajcie,
 Nie mieszkaćcie,
 Jezusa z Matką witajcie...”

„Symfonie Anielskie” zdobyły ogrom- ną popularność dzięki melodiom już w chwili ukazania się tej wdzięcznej kan- cyczki powszechnie w Polsce znanym. Bowiem autor zbioru, wierszopisarz Karol Jan Dachnowski, zastosował do

swych koled melodye piosenek, Aplewa- nych podówczas bądź przez nasz lud bądź w środowisku szlacheckim. Stąd ludowy charakter niejednej koledy, po- chodzącej z omawianej tu kancycyzy staropolskiej.

„Symfonie Anielskie” nie są bynaj- mniej jedynym zbiorem polskich pieśni bożonarodzeniowych z XVII. wieku. W owym stuleciu ukazuje się bowiem w Polsce wiele jeszcze koled, naprawdę pięknych, że wymienię m. in. śliczną ko- ledę „Gdy się Chrystus rodzi” oraz „Wśród nocnej ciszy”. Przeważnie są to jednak pieśni anonimowe — pisza je Jezuici, baccalarze (nauczyciele szkółek parafialnych), żacy (studenci) — pi- szą więc zarówno księża, jak i ludzie świeccy. Stąd ta różnorodność elemen- tów w polskiej koledzie, stąd akcenty żarliwej adoracji religijnej, holdu Boskiemu Niemowlęciu, obok momentów sielankowo-czułostkowych i pełnego wer-

Melodie polskich koled polskich

Pierwsza zwrotka znanej koledy polskiej „Mości gospodarzu”

Na 1-e wo:

Pierwsza zwrotka znanej polskiej koledy „Ej, po koledzie”



Tryptyk „Kolęda” — Włodzimierza Tetmajera

wy... humoru. Humor właśnie jest jedną z bardzo typowych cech pewnej ilości kolęd polskich — zwłaszcza świeckich. Oto ciekawsze przykłady: „Ptaszki w szopie się zlatują — Jezusowi przyspiewują. Słowik zaczyna dyszkantem — szczęgiel mu dobiera altem. Szpak tenorem krzyknie czasem — a gołabek gruchnie basem... Dopieroż tam wrzawa była — gdy była zwierząt taka siła! ...Wilcy grali w szalamaje — czajka ochoty dodaje, Koniki skakały, świerszeczki pomagały z mrówkami, z mrówkami... Sroka piwa nawarzyła — korzec chmielu weń włożyła: Było dobre piwo, pito je co żywo na godach, na godach”.

A oto inny przykład: **Mości gospodarzu, domowy szafarzu, nie bądź tak ospały, kaź nam dać gorzale, do brej, z alembika, i do niej piernika, — Hej kolęda, kolęda!** **Chleba rytlowego i masła do niego, kaź stoły nakrywać i talerze zmywać. Kaź dać obiad hojny, boś pan bogobojny, Hej kolęda, kolęda!** **Mości gospodarzu, domowy szafarzu, Kaź dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina, Nie długo się bawcie i drugi postawcie, Hej kolęda, kolęda!**

Ale prócz wspomnianych wyżej cech zwrócić należy jeszcze uwagę na inne, niemniej istotne elementy polskiej kolędy — w szczególności na jej różno-

rodność form. Kolęda nasza pod tym względem przedstawia się wysoce interesująco. Tak więc obok kolęd, utrzymanych w charakterze poważnym, chorałowym, obok kolęd kołysankowych, pełnych najsztubtelniejszej poezji, mamy kolędy w stylu ludowym, śpiewane na nutę mazurków, oberków czy tańców góralskich lub posiadających rytmikę polonezową. Tę ostatnią formę posiada m. in. tak popularna kolęda, jak „W żłobie leży” (melodia owej pieśni była ulubionym polonezem na dworze Władysława IV.). Polonezowe pochodzenie zdradza również niedwuznacznie przepiękna kolęda „Bóg się rodzi” (pióra Fr. Karpińskiego).

Wśród starych naszych kolęd znaleźć można takie, które utrzymywane są w ramach obcych form tanecznych: głów-

nie menueta i pawany (tańca wolnego, parzystego — stąd w Polsce zwano parawanę „chodzoną”). Formy te były w Polsce na przełomie XVII. i XVIII. stulecia bardzo modne. Z tego również okresu zachowało się nieco kolęd polskich, posiadających formę marszową. Charakterystycznym w tej mierze przykładem jest kolęda t. zw. „klasztorna” z pierwszych lat XVIII. wieku, zaplanowana przez zasłużonego zbieracza kł., M. Mioduszeńskiego.

Niezależnie od kolęd ogólnopolskich istnieją również kolędy na wskroć regionalne — więc śląskie, kaszubskie, podlaskie, huculskie itd. Bogactwo tedy kolęd polskich jest nieprzebrane, a piękno ich — pełne niewysłowionego uroku.

MGR. JAN PROSNAK

Święto tradycji

Święta Bożego Narodzenia, przypadające w okresie zimowego przesilenia dnia z nocą — to „nadprzyrodzone” zjawisko, przemawiające do dziś tak żywo do wyobraźni ludowej. Ono to zdecydowało zapewne o przełomowym charakterze świąt Bożego Narodzenia, podczas których kończy się pewien okres (Stary rok) — a rozpoczyna się nowy okres (nowy rok), nieznamy, nieodgadniony, niepewny. Ono to w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia tak liczne wierzenia w cuda i dziwy, we wszelkiego rodzaju zjawiska nadprzyrodzone. Obok tych wierzeń zaznacza się wyraźnie wiara w obecność wszelkiego rodzaju duchów i dusz zmarłych. Wiara ta w radosny nastrój świąt Bożego Narodzenia wprowadza momenty powagi i skupienia. Ślady tej wiary, odziedziczone po naszych pogańskich przodkach, do niedawna stanowiły ważną część składową tradycyjnych świątek. Do niedawna wieczera wigilijna miała być nie tylko ucztą dla żywych, lecz dla zmarłych, dla których pozostawiono puste miejsce przy stole i resztki jadła po wieczery.

W Rzymie starożytnym w tym samym czasie obchodzono święto Saturna, boga posiewów jesiennych. Pierwotnie poświęcano mu dzień 17. grudnia, następnie uroczystości ku jego czci (Saturnalia) rozszerzone zostały na cały tydzień, by połączyć się wreszcie 1. stycznia z rzymską uroczystością noworoczną, zwaną „Kalendae” (skąd pochodzi nazwa naszej kolędy). Ów rzymski Nowy Rok był dniem składania życzeń, dniem wróżb i darów wzajemnych, które miały być zapowiedzią dobrobytu i wszelkiej szczęśliwości w nadchodzącym roku. Uroczystości saturnalii, jako noworoczne, miały wesóły, niefrasobliwy charakter. Nadto w III. wieku po Chr. dzień 25. grudnia w oficjalnym kalendarzu Rzymu przeznaczony był na obchód „urodzin niezwykłego słońca”. Cały ten cykl świąteczny został zastąpiony przez cykl świąt chrześcijańskich: Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, przy czym „niezwykłemu słońcu” świata pogańskiego Kościół przeciwstawił Chrystusa, owo „słońce sprawiedliwości”, przepowiedziane przez proroków.

Poprzez wszystkie wymienione przeobrażenia na obrzędowość tego okresu

niezatatnie piętno wycisnęło przesilenie dnia z nocą — to „nadprzyrodzone” zjawisko, przemawiające do dziś tak żywo do wyobraźni ludowej. Ono to zdecydowało zapewne o przełomowym charakterze świąt Bożego Narodzenia, podczas których kończy się pewien okres (Stary rok) — a rozpoczyna się nowy okres (nowy rok), nieznamy, nieodgadniony, niepewny. Ono to w obrzędowości świąt Bożego Narodzenia tak liczne wierzenia w cuda i dziwy, we wszelkiego rodzaju zjawiska nadprzyrodzone. Obok tych wierzeń zaznacza się wyraźnie wiara w obecność wszelkiego rodzaju duchów i dusz zmarłych. Wiara ta w radosny nastrój świąt Bożego Narodzenia wprowadza momenty powagi i skupienia. Ślady tej wiary, odziedziczone po naszych pogańskich przodkach, do niedawna stanowiły ważną część składową tradycyjnych świątek. Do niedawna wieczera wigilijna miała być nie tylko ucztą dla żywych, lecz dla zmarłych, dla których pozostawiono puste miejsce przy stole i resztki jadła po wieczery.

W tym ważnym, przełomowym okresie, gdy dusze zmarłych przodków współżyją niejako za światem żywych, lud spełnia do dziś cały szereg praktyk i zabiegów, by mowy okres rozpoczynając w nadchodzącym roku „pod dobrym znakiem”, by zapewnić w nadchodzącym roku wszelką pomyślność i powodzenie. Zabieci te wkraczają we wszystkie dziedziny życia. Są więc zabieci gospodarcze, mające zapewnić urodzaje i dobrobyt, są zabieci lecznicze, chroniące ludzi i zwierzęta domowe od chorób, a równoległe są zabieci wróżbiarskie: wróżby życia i wróżby matrymonialne, wróżby pogody i wróżby urodzaju.

W świątach Bożego Narodzenia szczególnie mocno zakorzeniła się tradycja. Mimo chrześcijańskich pierwiastków, mimo modernizacji życia — w dzisiejszych świątkach żyje niewątpliwie snościwna po prastarych kultach nozańskich, po uroczystościach świata klasycznego, choć zapewne w mocno przelstoczonej postaci.

K. Z—cz



„Wilia na obcym brzegu” — obraz Piotra Stachiewicza

Potrzebna jest młoda dziewczyna

(Polka)

do sprzątania i do kuchni.

Zgłoszenia kierować pod adresem: Ryga, Elizabetes 8—2.

Zofia Rujkówna

Gdy w Betlejemie, w stajence...

Niebo dziś takie błękitne,
Niebo dziś takie radosne!
I sad się biel dokola,
Niby sad w kwieciu na wiosnę.
I ludzkie twarze stroskane
W uśmiechu szczerym zmienione,
Jak gdyby biel i błękity
Weszły do sere i do łona,
I niby różdżką dotknięta
Od chat odeszła niedola,
I kłam, niepokój i rozbiat —
I wszystko to, co tak boli.
To dzisiaj wszędzie chrześcijanie
Pamiętkę drogą obchodzą,
Gdy w Betlejemie, w stajence,
Na sianie Bóg się narodził.
Narodził On się w stajence
W Krainie Judzkiej, daleko,
Lecz dziś na Dziecię Najświętsze
U siebie każdy z nas czeka.
I wonne siano rozściela
W wigilię Bożych Narodzin,
Bo w wieczór ów Gość Niebieski
Do chat chrześcijańskich przychodzi.
I patrzy, jak się oplatkiem
Przy stole dzieli rodziny,
I słucha pięknej koledy —
Co na cześć Jego dziś płynie.
Bo dziś, w Radosnej Godzinie,
Człek się odrywa od troski,
Najtwardsze serce się wrzusa
W uśmiechu szczerym, beztroskim.

Dzieciatko słodkie, cudowne
Udziela łask i pogody,
By się w uścisku serdecznym
Złączyły wszystkie narody! —

Kraślaw, w grudniu 1938. r.

ZOFIA RUJKÓWNA

PAMIĘTAJCIE

O PREMIACH „NASZEGO ŻYCIA”

— PIĘKNYCH KIAŻKACH —

które otrzymać może każdy, ktokol-
wiek opłaci CALOROCZNA prenu-
meratę pisma.

SZOPKA POLSKA

„Wstańcie, pasterze, Bóg się Wam rodzi...”



„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...”

Stanisław Wojtkiewicz

NOVELA

Pierwszy Korpus

Drukujemy poniżej świetną nowelę „I Korpus” z nowej książki utalentowanego prozaika Stanisława Strumph Wojtkiewicza pt. „Kamienny most”.

Była to kłeska prawdziwa.

Czterech żołnierzy można było widzieć z daleka na tym wysokim brzegu, jak powoli zsiadali z koni i spokojnie za-

palili papierosy, a potem usiedli z cuglami w ręku na kilku wielkich młynskich kamieniach — wszyscy beztroscy i zadowoleni z odpoczynku po całodziennym przemarszu. Romantycznie wyglądał stary, zmurszały, dawno nieczynny młyn; na zachodzie, tuż za rzeką, wiało leśnym czarującym chłodem.

Ani liczne dymy wioskowe ani nieruchome sitywety zaciekawionych pastuchów ani głośna rozmowa żołnierzy nie wprowadziły jeszcze z ponurego zamyślenia Kownowickiego. Stał wciąż na pierwszych, chwiejących się wiązaniach mostu — w tej pozycji, w jakiej chwycił go świadomość kłeski i kompletnie bezradnej samotności. Dwa razy próbował pójść naprzód i dwa razy chłop, stojący przy szarym od deszczu słupie i sam do tego szarego drewna podobny, ostrzegł go:

— Panoczku, tutoczka wsio się wraz zawałi. —

Kownowicki i sam to widział: podstawy mostu zgniły już dawno, deski przeleciały przez wiązania do zielonej, dalekiej wody, belki i beleczki rozlatywały się na próczno pod obcasem, poręcz zsunęła się przed chwilą i zaraz potem odpadła, co gorsza zaś — most drżał i kiwał się na strony i z góry w dół tak długo, jak tylko Kownowicki kładł na nim swe ciężkie badawcze spojrzenie.

Szopka ludowa —
drzeworyt St. Rassalskiego



Hej, chłopcy, z Gwiazdą...



G
d
y
s
i
ę



Lulajże Jezuniu — ob

A'oiży Sobczyńs

Cz

Z gwiazdą — obraz Władimira Hofmana

Na lewo u góry:
Hołd pasterzy

Na lewo: Przyszli
wszyscy do stajenki...

Pamiętasz północy wieczoru świętego,
drzące płomyki świeczek na choinie,
których aniołki papierowe strzegą,
i słowa kołęd o boskiej Dziecimie?
Pamiętasz wonne igiełki zielone,
łuciszki, kosze, orzechy, słodycze,
wraz z Twym dzieciństwem na zawsze stracone,

wieśniak mówił, że po raz ostatni przechodził tędy „ze dwa roku temu, a potem to już i psa nikt na moście tym nie zobaczył”. Dziwne jest, że i tak stoi, czy wisi — czort go chyba tak trzyma — w powietrzu —

— Ach, milcz stary — rzekł Kownowicki z dzikim wyrazem w oczach — artyleria musi przejść! —

Stary chłop lekko spojrzał za siebie — Oj, panoczku — Jezusie, Mario! Tu — artyleria! W naszych stronach! I po tym właśnie moście! On — stary cieśla — sam most ten budował jeszcze przed wojną turecką — ale — artyleria — teraz —

— Stój tu — rzekł Kownowicki i odszedł do żołnierzy. Patrzyli na niego: bracia Robakowie, kapral Sęk i ordynans Chwiedoszko.

— Słuchajcie — szybko zaczął Kownowicki. Na ton głosu wszyscy nagłe wstali. — Jest źle. Czy wiecie, po cośmy tu przyjechali?

— Ano — wedle mostu, panie podchorąży — to się wi — odraportował kapral Sęk.

— Otóż to, wedle mostu. Jutro ten most będzie potrzebny. Jutro od rana pułk uderzy na Niemców. W południe cofnie się tędy cały korpus, a przynajmniej kawaleria i wszystkie konne baterie. Na południe most musi być naprawiony. Musi!

— Rozkaz! — rzekł Sęk i skierował się

do rzeki. Poszli za nim: zdumiony Chwiedoszko i bracia Robakowie, trącający się łokciami. (Po diabła tłuc się nam było cały dzień do tego mostu — kiedy tam bitwa będzie — a może już jest —). Właśnie słońce zachodziło nad lasem. Kapral Sęk wszedł na most, lecz nagle poczył się cofać. Od mostu uniósł się w górę jakby pyłek czy mgielka kurzu. Ledwie Sęk skoczył na brzeg, gdy cała masa spróchniałego drewna zsuwać się zaczęła w dół. Z głośnym pluskiem upadły w wodę deski, belki, słupy i podpory. Na brzegu zostały resztki mostu. Parę belek, kopniętych nogą, rozleciało się w kawały.

— Tfu — splunął Sęk.

Z wodą popłynął ten most, rozwiany, niczym garść prochu.

Kownowicki miał w tej chwili następującą wspaniałą wizję: oto trzy pułki kawalerii wpychają konie w rzekę, bałwanując się pod parciem końskich piersi. Pułki zagłębiają się w las po stronie przeciwniejszej, na nieznaną idąc wędrowną. Na tym zaś brzegu pozostaje kilkadziesiąt dział konnej artylerii, piechoty. Wre nierówna bitwa: Oto już niemieckie maszynogewehry tną kanonierów i celowniczych, jednego po drugim. W końcu — będzie się kończyła ta rozpaczliwa bitwa jutro — o zachodzie — wyjadą stąd, zza młyną, kierasjery niemieckie i we wspaniałej szarzy prostymi rapierami poklują ostatnich obrońców. Kawaleria zaś bez dział

i taborów, które przez rzekę się nie przedostaną — wyginie również — po trochu. W ręce niemieckie wpadną i wszyscy ranni w jutrzejszej bitwie i...

— Trzeba dać znać — że mostu nie ma — panie podchorąży — rzekł kapral Sęk.

Dać znać? Oczywiście. Ale — konie zdżone. Czy zdąży się rano? Atak na pozycje niemieckie o piątej. Nie wiadomo, czyby się dojechało — 50 wiorst. A przy tym — jeśli dowiedzą się, że mostu nie ma, to gotowi ataku poniechać. I słusznie, bo nie ma po co atakować, jeśli się jest w saku, bez możliwości odwrotu i przerwania frontu. Pułkownik powiedział na naradzie: Dość gadania, atakujemy. A co do mostu, to posyłam tam Kownowickiego. Już wiecie? Na głowie stanie — a most wyreperuje się zawałił? No, to ja w imieniu Kownowickiego mówię, że nie podobnego. Most jest, bo jest... potrzebny. Prawda, Kownowicki?

— Most będzie gotów na południe — odrzekł twardo Kownowicki odjeżdżając.

— A zmituj się, dopilnuj — gadał mu na ucho pułkownik.

I czegoż tu pilnować? Pierwsze szczątki mostu dopłynęły już do zakrętu i wirowały wolno między łakami. Ha! Jutro na południe! A jakże — jutro na południe most będzie wpadał do Berezyny czy też Świstoczy.

Zagadnienie było już rozwiązane: jutro



Z tryptyku „Jasełka” — Wincentego Wodzinowskiego

W. Wodzinowski, malarz wsi polskiej, przedstawił w jednej części swego tryptyku pod tytułem „Jasełka” szereg rozmodlonych, pełnych zachwytu twarzy kobiet wiejskich, zebranych przed żłobkiem Dzieciątka Jezus.

z Piotra Stachewicza

y pamięłtasz?..

zaskrzeple w wspomnień baśni tajemniczej!
I pierwsze jabłko zerwane ukradkiem
i nim otwarty życia elementarz — — —
lub gdyś się łamał sercem i opłatkiem?...
Ja wiem, to wszystko pamięłtasz, pamięłtasz.
I nie zapomnij! Niech Cię zawsze strzeże
wśród wirów życia Bóg, zrodzon w Twej duszy,

niechaj symbolem niezgasłego WIERZE
zostanie drzewko, co gwiazdami prószy.
Niechaj Cię widzie przez huczące fale
naręcz serc zżętych w obrzędzie opłatka! —
Szatana w boju zwyciężysz wspaniale
i dniem zapłonie żywota zagadka.

ALOJZY SOB CZYŃSKI

na południe żadnego mostu nie będzie.

A musi być — zaciął się Kownowicki.
Bezradnie stali na brzegu. Minał kwad-
rans. Jezus — Maria — kwadrans drogie-
go czasu. Klęska putku a może całego
korpusu zbliżyła się o kwadrans. Posyłać
po saperów? Nie zdążą nawet dojechać.

Oto prawdziwe nieszczęście. Chłop —
stary chłop — coś niecoś miarkował. Ze
dwudziestu robotnika — tak ja by we
dwie niedziele most — ot tam — na łakach
postawił.

— Na koń — zakomenderował Kowno-
wicki. Chłopie, — jak ci tam? Maksym?
Ruszaj do wsi i czekaj.

Popędziły ciężkim galopem strudzone
konie. Przed cerkwią Kownowicki skoczył
z siodła — dzwonić na alarm.

Zajęczały dzwony, niby na pożar. Z
chat wyszli ludzie, prostując zmęczone ro-
botą figury. Kapral Sęk zbierze dwustu
ludzi. Stu na tamtą stronę rzeki, stu na
tę — do lasu. Po dwudziestu z siekierami
po dwudziestu z piłami, reszta z końmi,
z uprzężą. Przygotować się do wleczenia.
Ciąć starodrzew, wlec na brzeg. Zapalić na
łące — jedną po drugiej kopy siana. W
lesie zaś — wielkie ognisko. Musi być
widno, jak w dzień. Do północy zwieźć
drzewo. Klusem za mną. A starego chłopca
do pomocy i porady.

Popędzili. Kapral Sęk został.

Było już ciemno, gdy ze wsi sąsiedniej,
uapelnionej zlorzeczeniami i skargami,

wyjeżdżać poczęły furmanki, pędzone
przez braci Robaków. Ten i ów chłop
z furą skręcał w ciemne pole, by zemknąć.
Raptem zrobił się zator: pierwsze wozy
stały. Nie pojedziem — oświadczył
chłop o młodej silnej postawie — zawra-
cać! Hej, tam — nazad!

Kownowicki nadszedł, gdy już setki
twa lych rąk chwyciły za cugle robako-
wych koni. W świetle zapalonych pochod-
ni przewrócił koniem najbliższych, aż tłum
począł się cofać — i wodzirejowi protestu
rozwalil głowę cięciem szabli. Był spo-
kojny i straszny. Most musi być — śpie-
wało mu w duszy. Wszystkich was tu zat-
łukę — mówił — no, jazda! Patrząc na
olbrzymiego Colta, którym bawił się nied-
bale, zaczęli siadać na wozy. Ruszyli teraz
grupami po dziesięć furmanek tak po-
śpiesznie, że z drogi nie sprzątnięto trupa.
Przeszły po nim, podskakując, wszystkie
koła kłusującego taboru.

Nad rzeką było już widno od olbrzy-
mich płomieni. W lesie hałasowały piły.
Trzema furmankami wyruszył po wódkę
i żywność Chwiedoszko — i wracał raz po
raz, zwalając na brzegu beczki smoty do
pochodni, wory bochenków, blaszanki z
wódką — samogonką, piły siekiery, sto-
ninę i gwoździe. Wszystko — dla mostu.

Wozami zaznaczono olbrzymi, oświecłony
krąg, w którego środku z pierwszych
zwiezionych już pni kłaść poczęto pomost

(Dokończenie na str. 10.—11.)



A Kuba nieboże,
wygrywa jak może...



Tańcowali, aż się Jezusik
radował...

(Dokończenie ze str. 10)

poprzez zarośla i łkę ku rzece. Robakowie zajęli warty na końcach łuku, raz wraz strzelając z koni do cieni, uciekających z roboty lub galopując z okrzykami po obozowisku. Kownowicki przeleciał łkę, przebył rzekę i z chwili podziwiał wielką robotę kaprala Sęka. Od wielkiej polany ku rzece posuwały się szeregi drwali, tnąc i pilując las. Palily się jaskrawo dwa sęgi starego suchego drzewa. Kapral Sęk chodził kulejąc.

— Co to wam? — spytał Kownowicki.

— A ot co — odrzekł Sęk i pokazał siekierą ciętą gołen, owiazaną pokrwawionym bandażem.

— Którzy to? — zakpiął Kownowicki.

— A ot ci — pokazał Sęk: pod krzakami leżały dwa, jakby śpiące, ciała. I Kownowicki przypomniał sobie, że gdy on — na drodze — ciało szablą chłopca, to wtedy właśnie rozległy się dwa strzały. Oto dławczego chłopca z furmankami tak szybko zaprzestali oporu...

Kto ucieknie — temu kula w łeb i spalona chata. Kto popracuje do południa: rubla na głowę, butelka wódki, paczka machorki — mówił Kownowicki, jeżdżąc nad rzeką. Wielkie pomosty dochodziły już do wody; zwożono teraz kamienie, ziemie i gałęzie, sypiąc to i układając w równą warstwę na okrągłych pniach. Pod kierunkiem starego Maksyma pięćdziesięciu chłopów obrabiało pale i stawiało kozły do pilowania desek. Dwa gotowe, olbrzymie i ciężkie „byki” do wbijania pali w dno rzeki leżały już po obu brzegach. Kownowicki naliczył u siebie czterystu ludzi. Sęk trzystu. Uciekło ze stu, ale na wieść o wodce — poczęli przybywać ochotnicy. Kto wszedł w krąg świateł nadrzecznych, ten już wyjść nie mógł tak łatwo.

O północy wszczął się rozgwar po stronie Sęka. Kownowicki dojeżdżał tam w samą porę, gdy Chwiedoszko, rozdający żywność — leżał już w kałuży krwi, pocięty na sztuki siekierami, a kapral Sęk, przyparty do wozu, bronil się szablą, wystrzelawszy naboje. Nacieralo kilkudziesięciu najmłodszych chłopców. Kownowicki wiedział już, że jest to drużyna komсомольców. Dwa ręczne granaty, rzucione w tłum, wybuchły niemal jednocześnie. — Ja wam dam takie syny — krzyczał Kownowicki — do roboty. Ale całe partie poczęły naraz uciekać w las i do rzeki. Zostali tylko starzy... przeczorni chłopcy i ci, którzy mieli furmanki.

— Odwieźć te ciała na bok i sprowadzić felczera — rozkazał Kownowicki. I tak — nad rzeką — pod trzema wysokimi sosnami powstał najpierw szpital, potem mały ementarz. A Sęk — zdrów?

— Według rozkazu! — odpowiedział Sęk. Właśnie stary chłop bandażował mu ramię. Chwiedoszko zginął dlatego, że gdy dzielił wódkę wówczas jeden z młodych robotników poznał, że jest to wódka

Dn. 7. stycznia 1939. r. w salikonzertowej Wienibas Nams w DAUGAWPILS

odbędzie się

Doroczny Bal

POLSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI

z jego własnej samogonnej gorzelnii. — Chwiedoszko? żyjesz? — zapytał Kownowicki — i wtem pomyślał, że olbrzymia jest cena nowego mostu, który musi tu powstać. Chwiedoszko — to już dziesiąty trup tej nocy... Szybko jadą.

— Dwadzieścia furmanek i po nowych ludzi do Kmilkowicz — Sęk! —

— Most musi być — szaleją gorączkowo myśli.

Zadudniły po korzeniach wózki białoruskie. Po obu stronach rzeki pracowano teraz w ponury milczeniu. Połowa robotników zacięła się w pasji, połowę ogarnął strach. Kownowicki, objeżdżając drwali, kopaczy i cieśli, czuł, że ścigają go strasznymi, stłumionymi przekleństwami. Natomiast każdy odpowiadał mu teraz szybko i uszynie.

O godzinie pierwszej w nocy poczęto wbijać naraz po obu stronach w dno rzeki pale. Po kwadransie ciężki taran spadł na starego Maksyma i rozduł go, jak muchę. Kownowicki dopatrzył się w tym złośliwej nieostrożności, zastrzelił winowajcę (most musi być!); na miejsce Maksyma wyznaczył starego cieśle, odznaczającego się wielką pomysłowością przy stawianiu rusztowań prowizorycznych, które już połączyły oba brzegi. O drugiej w nocy powrócił wysłane po ludzi furmanki i przywoził trochę szlachty zaściankowej, która szybko i sprawnie zorganizowała swoją robotę. Od tej chwili co pięć minut zjeżdżała nad wodę fura desek, co dziesięć minut przybywał nowy, zbity na belkach pomost; co pół godziny wyrastało nowe, króciutkie przęsło. Bo most musi być...

Przy pierwszym świtaniu było już wiadomo, że most stanie, że drzewa zwiezionego wystarczyłoby na trzy mosty, że pomosty są za solidne i za „kosztownie” budowane, że zamiast trzech przęseł, zrobiono niepotrzebnie sześć, że zamiast sześciu pali — wbito w dno aż osiemnaście.

Ale — pocieszał się Kownowicki — musi tu przecież przejść artyleria całego korpusu.

Kownowicki był teraz mokry: z pomostu, na którym stanął pierwszy, zepchnięto go nagle — podbiciem nogi — do wody. Wypłynął i zobaczył kilkanaście twarzy, czyhających z góry na jego śmierć — i wędrujący w poszukiwaniu jego głowy — długi drąg. Dał więc nurka i wylazł na brzeg — by za chwilę — w półmroku kończącej się nocy odezwać się głośno: — No, cóżecie tam przycichli? Do roboty,

psia wasza — (O, mój moście, nie umrę, nim cię nie stworzę!) —

Wtedy zdumieni się i poczęli pośpiesznie wbijać gwoździe, pasować deski, kłaść ciężkie belki, dętami bić otwory, świdrami krajać drzewo — i łączyć to wszystko w nowe części powstającego mostu. Przy słońcu już zabito ostatnie kliny w belkowanie, o ósmej rano nieść zaczęto i mocować gotowe pomosty z desek i obrabiać długie, cienkie kliny na bariery.

Potem ciężkie walce, zrobione z mokrych, wyciągniętych z rzeki pni, poczęły ubijać długie dojazdy do mostu, zrobione z belek, przysypanych gałęziami, kamieniami i ziemią.

Wreszcie o dziesiątej — rozpoczęła się odprawa. Kownowicki płacił swoimi pieniędzdami, zarekwirowaną machorką i skonfiskowaną wódką. Za rannych i zabitych przyszył zabrać należność rodziny. Nikt z kilkuset mężczyzn nie spojrział Kownowickiemu w oczy. Niektórzy usiedli na brzegu i przy moście, nie mając sił, czy nie chcą się ruszać. Ze wszystkich trzech wsi przyszył kobiety i dzieci — popatrzeć na most.

Łatwiej będzie teraz do lasu — po drzewo — mówiła jedna kobieta. Ale! ja bym się bała przechodzić tam! — pokazywała druga dwie mogiły: małą i dużą, przy których stawiano właśnie — jeden duży, katolicki krzyż i dwanaście prawosławnych małych. Trzynastu zabitych w ciągu nocy! Oto, co taki jeden narobił — dziewczęta zagładały w oczy Kownowickiemu, który ssat gorzyc fajki.

Oto most jest, bo jest... potrzebny — tak chciał pułkownik.

Prócz fajkowej gorocy, była i pełna zdumienia rozterka. Od strony północno-wschodniej nie doszedł tu dotychczas ani jeden pomruk dalekiej walki, która przecież musiała rozgorzeć o świcie. Czyżby przelamali Niemców i poszli naprzód? Czyżby zmienili plan odmarszu z tej wywojowanej bagnetem „nowej Polski”? Most czeka — panie pułkowniku!

— Robak — jeden i drugi — na kość — i na spotkanie pułku. Zameldować co jest i starać się dać znać. Pilnować się przed patrolami Niemców...

Bracia odjechali stępą w daleką drogę. Kapral Sęk, z lewą ręką na temblaku, poił i karmił konie. Kownowicki powłókl się na swój most, co chwila przystając i nasłuchując. Ale dział nie było słychać — na karabinowe strzały zaś stanowczo za daleko. Jakże krzepko wygląda ten most!

Następnie Sęk zabrał konie i poszedł do starego młyna, na wzgórze, panujące nad okolicą. Tam wykopali chłopcy okop, który może się przydać przy bronieniu przeprawy. Nie darmo o Kownowickim mówiono, że jest szczęściarzem w wszystkim. Wsie — w których ogłosił rozkaz o oddaniu posiadanego broni i amunicji — przyniosły wszystko to, co zostało po cofającej się z frontu zachodniego armii rosyjskiej. Prócz setki karabinów i pudeł z nabojami i granatami ręcznymi — były tam i trzy kompletne nowe karabiny ma-

Nowy sklep perfumeryjny pod firmą: **Jānis Elstiņš**

(Daugawpils, Vadonia 54 — róg Vadonia i Saules — tel. 2462 i 2463)

poleca w wielkim wyborze: **PERFUMY, KOSMETYKI, WODE KOLONSKA, MYDŁA TOALETOWE, PRZYBORY DO GOLENIA, NARZĘDZIA FRYZJERSKIE** itp., jak również **ZABAWKI DLA DZIECI, PAJACE, LALKI.**

UWAGA! Bezplatnych porad kosmetycznych udziela na miejscu dyplomowany fachowiec Wera Elstiņa po lotewsku, polsku i po rosyjsku.

• WYROBY MIEJSCOWE I ZAGRANICZNE

Satyra polityczna

przed 49-ciu laty

Nic nowego pod słońcem...

Wychodzący za dawnych lat polski tygodnik petersburski „Kraj”, redagowany przez Erazma Piłtza, zamieszczał wyjątki z ówczesnych europejskich pism humorystycznych. Oto kilka okazów satyry politycznej z r. 1889.

WŁOCHY W AFRYCE

Król Jan, negus abisyński,
Niespodzianie skończy życie.
Czuwa Pan Bóg nad Włochami,
Obłowią się znakomicie.
Tak — tradycja nie jest marną,
Dowodem jest Italija:
Włochy ziemię znów zagarną,
Bo piękności szczęście sprzyja.

PEWNA NOWINA

Przez rok 1889, panować będzie jeszcze pokój, gdyż zbrojenia wszystkich państw, należących do związku pokojowego, jeszcze nie są ukończone.

PROROCCTWO NA ROK 1889

Bismark w obawie wojny wygłosił mowę pokojową, po której Niemcy, Austro-Węgry i Włochy ostatek skóry zedra ludom na cele wojenne.

POKÓJ I BUDŻET

Im więcej pokój jest zapewniony,
Tym więcej budżet jest obciążony.

TELEGRAM

Paryż. Temu kilka godzin rzuciła się w wieżę Eiffla jakaś zawaolowana kobieta. Przyprawiającą, że to nadzieja utrzymania jeszcze przez czas dłuższy zbrojnego pokoju w Europie.

PROGRAM

Ćwiczenia polityczno-gimnastyczne, jakie w tych dniach wykonują francuscy i czeszy gimnastycy w Paryżu:

- 1) „Skok śmiertelny“ francuskich i czeskich gimnastyków przez europejski związek pokojowy.
- 2) „Ćwiczenia nadpoważne“ tych, którzy już przed tym upadli na głowę.
- 3) „Skok na szerokość“, przechodzący wszystkie granice przyzwoitości.
- 4) „Władanie maczugą“, jako przygotowanie do walki z niemieckim elementem.
- 5) „Opieranie się“ przeciwko związkowi trzech mocarstw.

PRZYSŁOWIA GOSPODARSKO-POLITYCZNE

Na święty Wit
Słowik cyt,
A na święty Marek
Śni się Bismarkowi francuski zegarek.

* * *

Deszcz czy pogoda około Lucyny,
Nie spadną w enie proch i karabiny.

szynowe. Moście, zbudowaliśmy cię — teraz obronimy!

Kownowicki ustawił karabiny szynowe wraz z amunicją w okopie na wzgórzu. Pod komendę kaprała Sęka poszło tam pięciu ochotników ze szlachty zaściankowej. Na południe, które już zbliżało się, był nie tylko most, lecz i reduta obronna. — Zyjemy Sęk!

— Według rozkazu!

Wciąż czekając nowin z cierpliwością żołnierską, kazał jeszcze wtoczyć na obie strony mostu po beczce wody do guszenia ognia, gdyby most począł się palić, i po beczce smoły, żeby tym łatwiej most spalić, gdyby taka zaszła potrzeba — po przemarszu wojsk. Ależ mój Boże! Spalić taki most!

Potem zmorzył go sen, podczas którego śnił ciężko o wszystkim, co przeżył w ciągu nocy. Zbudziwszy się wziął kąpiel i rzeźki i wesół poszedł raz jeszcze obejrzeć swe dzieło.

Most był solidny na podziw. — Mogłem się tak nie śpieszyć — zauważył dumny i szczęśliwy Kownowicki. Oto za kilka godzin wieczór — i nic. Cóż w tym dziwnego? Może akcja udała się niespodziewanie?

Wtem nadleciał zamolot z czarnym krzyżem i począł zataczać kręgi. Gdy zniżył się do tysiąca metrów, Sęk otworzył ogień. Po wypuszczeniu pół wstęgi Niemiec pomknął w dół, za las. Trafiony, czy tylko nastraszony?

Kownowicki pałał teraz chęcią dalszych czynów. Ale nie można się było ruszyć z tego miejsca: tak każde dzieło wiąże swego twórcę. Szczęsną chyba trzeba będzie przy tej kładce — myślał wieczorem, posilając się obiadem, który mu ze wsi przyniosła dziewczyna: ta sama, która patrzyła w oczy i lękała się mogił pod trzema sosnami.

— A może zostaniesz tu z nami? — pytał żartobliwy i wesół Kownowicki.

— Kiedy ja się was boję — odpowiadała — cała wieś boi się was...

Czul w tym prymitywny podziw, którego zresztą pragnął mieć więcej. Niechby tylko przyjechał kto z pułku — lub sam pułkownik.

Na moście ustawiono jeszcze tablicę: „Zbudowany w ciągu 18 godzin przez żołnierzy polskich i ludność okoliczną w maju 1918. roku”. Napis ten i orła polskiego wypalono prętem żelaznym. Dziewczyna przyniosła posiłek wieczorny i rozgadała się z Sękiem.

— Co mówią? — zapytał Kownowicki.

— A ot mówią, że Polacy poddają się Germanom.

— Brednie — odrzekł Kownowicki. — Właśnie dlatego zginęło tylu ludzi i stanął most, żeby można się było — nie poddawać. Most — to nie głupstwo jakieś!

Gdy zapadła noc, przy moście stanęła zaściankowa warta. Sęk spał, jęcząc przez sen z powodu ran, które mu dolegały. Kownowicki już zasypiał na sianie koło młyna, gdy rozległ się tupot bosych nóg. Przybiegła dziewczyna.

— Panie, jadał! — krzyknęła.

Kownowicki zapalił przygotowane pochodnie i czekał w kręgu światła. Trzy konie stąpały drogą na wzgórze. Nagle ukazali się bracia Robakowie na nowych koniach. Spieszyli się widać — pomyślał Kownowicki.

Trzecim jeźdźcem był ktoś nieznanym, w dziwnym mundurze. Serce Kownowickiego począł bić mocniej.

Przybyli zsiadli z koni. U stóp wzgó-

rza słychać było szcęk wędzideł i tupot koni. Widocznie byli tam jeszcze inni jeźdźcy.

Robak starszy wyciągnął z kieszeni pakiet i podał go Kownowickiemu.

Trzeci przybyły jeździec zasalutował i rzekł uprzejmie:

— Otto von Walden, leutenant. Habe Befehl ihre neue Brücke zu besorgen.

Serce Kownowickiego stanęło na chwilę.

— Dobrze — odpowiedział drewnianym głosem — proszę — tylko niech nikt z pańskich ludzi nie zbliża się, bo każę otworzyć ogień.

Z pobłażliwym uśmiechem oficer niemiecki odszedł i wydał rozkazy. Gdy wracał, twarz Kownowickiego była okryta łuną zapalonych ogni. Cały brzeg rzeki zajaśniał. Zapalone beczki smoły i stogi siana odbijały się w rzece. W dali, pod wsią, szwadron kirasjerów niemieckich zsiadł z koni i odpoczywał.

Z rozdartej koperty wysypały się druk. Pułkownik donosił o rozejmie i podaniu korpusu Niemcom.

— Trzymaj się Kownowicki i wracaj. Nie piszę o dalszych projektach. A most lepiejby spalić.

Murman — Sybir — Odessa — przemknęło przez skłopotane myśli Kownowickiego. Most spalić!

— Możecie odjechać — rzekł do braci Robaków, milczących i ponurych.

Następnie zeszedł z kapralem Sękiem na most. Beczki smoły zostały rozlane po całej powierzchni.

— Jeśli ruszą z miejsca — będziesz strzelał.

— Wedle rozkazu — odrzekł krótko Sęk i poszedł kulejąc na wzgórze.

Kownowicki rzucił pochodnię na czarne od smoły deski i przesła swojego mostu, który zajął się momentalnie. Następnie odszedł pod trzy sosny, na świętą mogiłę.

W tej chwili rozległ się krzyk pod wsią. W stronę palącego się mostu galopowali kirasjerzy.

— Ognia — pomyślał Kownowicki.

Istotnie, karabiny Sękowe zaczęły gadać. Na trzask wystrzałów odpowiedziały karabinki kawalerii. Naraz wszystko ucichło. Słychać było jeno dalekie wołania niemieckiej komendy. Na wzgórzu pogasły Sękowe ognie, przezornie zgaszone; płomienie na moście syczały i płonąca smoła padała w wodę.

— Nie zgaszają już — cieszył się Kownowicki. — A wy — wybaczaście.

I, patrząc na rosnący pożar niepotrzebnego mostu, skierował lufę Colta w swe bijące rozpaczą i żalem serce.

— Co robicie panoczku — krzyczała przy nim dziewczyna, łamiąc ręce. Ale Kownowicki już jej nie widział.

Teatr Kukiełek ZPM

2-GO DNIA ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA W KRASŁAWIU (Wienibas 14) wystawia sztukę dożenarodzeniową pt.

„SZOPKA“

Początek przedstawienia o godzinie 5-ej pp. Po przedstawieniu ZABAWA do godziny 3-ej. Wstęp: Ls 1,00 i Ls 0,70. Dla dzieci tylko na przedstawienie 20 sant.

M. P. Skórzewski

Wszystko możesz

Może spadniesz gradem lub piorunem
i uderzysz w grzech — fałszywą strunę.
Może spłyniesz gorejącym snopem
i rozsypiesz występek na popiół.
Może zechcesz rozbić nas na atom
i polecieć gdzieś ku dalszym światom?
Może zmienisz mię w ptaszynę polną?
Wszystko możesz. Czegoż Ci nie wolno!

MARIAN PAWEŁ SKÓRZEWSKI

Wojciech Bąk

Mój Bóg

Mój Bóg, jak drżący słowik w gąsieni,
A nie czarna Go wszechświaty,
Oddechem gasi gwiazdozbiory,
A drzy w oddechu mym jak kwiaty.
Mój Bóg wykuwa słowem wieki,
A chwila rani Go jak mieczem,
Mój Bóg — straszliwy i daleki,
A bliski, jak płaczące dziecię.
Mój Bóg, depczący z wzdargą trony,
A kłosem zstępujący z drogi —
Jak groźny Sędzia przeraźliwy.
Jak żebrak smutny i ubogi.
Mój Bóg nade mną ciągle stoi.
Jak cień, jedyny mój towarzysz —
Czuje za sobą Jego kroki
I złotą glorię Jego twarzy.
I teraz oto: spoza pleców
Na dłonie moje wciąż spogląda —
I jak syn błaga mnie o serce —
I jak Pan serca mego żąda!

WOJCIECH BĄK

M. Pawlikowska

Skrzyżowały się drogi

Skrzyżowały się drogi lotnika i kaczek.
Zamęt powstał na ich loxodromie.
Między skrzydła bijące,
wyteżone szyje,
między krzyki nadziei z pożegnania płaczeń
weszła rotacja śmigła,
śmiertelna i blada.
Jak cepy w ziarnie i słomie,
tak skrwawiona,
pracowała w mięsie kaczek.
Z chmury w chmurę leciało pierze...
Wdole nie widziano, dłaczego krew pada
i skąd się bierze.

MARIA PAWLIKOWSKA (Jasnorzewska)

Władysław Broniewski

Mój pogrzeb

Mnie ta ziemia od innych droższa,
ani chce, ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisła, wiatrami Mazowsza
przeszumiła mi dzieciństwo i młodość.
W moim oknie pole i topole,
i ja wiem, że to właśnie — Polska.
Stąd i radość, i chmura na czole,
tutaj słowa me zbroją jak wojska.
A te słowa zrozumie ziemia,
choćby miały się krwią wsączyć:
przecież nawet mury więzienia
obrastają poezją jak pnączem.
Tutaj do mnie najcichszym listkiem
ufnie mówią topole i wierzyby,
moje serce tu wie o wszystkim,
chyba tutaj umrę — bo gdzieżby?
Więc gdy umrę, dobrze mnie otul,
ziemio czarna, znajoma, dobra,
szeregami żalobnych topól
niechaj idzie za mną krajobraz
i niech w srebrnym liści popłochu
dlugo szumią nadwiślańskie drzewa
o tem wszystkim com czuł i kochał,
o tem wszystkim czegom nie wyśpiewał.

Najlepszym prezentem
świętecznym i noworocznym
dla Rodziny Polskiej czy
Twoich Najbliższych jest
piękny kalendarz
„Naszego Życia”
na rok 1939-ty

który nabędziesz we wszystkich
księgarniach polskich, u przedstawicieli
„Naszego Życia” oraz w Admini-
stracji pisma.

W KAŻDYM DOMU POLSKIM
POLSKI KALENDARZ!

Poeta i trzeźwi

Bije czarna godzina,
czarny wiersz się poczyną.
Dajcie mi, ludzie trzeźwi,
szklankę mocnej poezji,
szklankę mocnego wina.
Łupią trzeźwi znad kufła:
„Dobrze, niech się nam uchła,
poczekamy do świtu,
czy zażądaj kredytu?”
Brzek! stoi czarna butla.
Wypiłem do dna z gniewem,
upiłem się i śpię, wam,
wkolo lypią ponuro,
nikt nie nuci do wtóru,
drugą szklankę nalewam.
Wasze zdrowie, przytomni!
Nie podchodźcie wy do mnie:
gdy tę szklankę wypiję,
to was wierszem zabiję,
a chce o was zapomnieć.
Obstąpili mnie wkolo,
a ja trzymam się stołu,
trzecia szklanka wypita,
i stół rusza z kopyta,
lece w gwiazdy i wołam:
„Witaj, piękna przygodo!
Witaj, gwiazdna pogodzie!”
Wplątany w włosy komet,
chwytam cienie Andromed,
patrzę w Luny twarz młodą.
Gwiazdy, gwiazdy, przepuście,
pieśni szukam w tej pustce,
wylewam z butli czarnej
wino w pył planetarny,
ale milczą czeluście...
I ocknąłem się rano,
twarz miałem krwią zalaną,
trzeźwi nade mną stali,
bili mnie i pytali:
co za wino dostaną?
odrzekłem: „W jednej piersi
mieści się świat najszerszy,
gdy się miłość poczyną,
tej mi trzeba, nie wina,
i bez niej nie ma wierszy”.

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

„S. Arenstamm”

Skłupu iela 4

Zał. w roku 1855.

Artykuły piśmienne i biurowe

oraz

piękne

upominki na gwiazdkę

Pro domo sua

Rok piąty

Cztery lata temu, w pierwszym dniu Bożego Narodzenia, zapukało do drzwi niejednego polskiego demostwa na Łotwie po raz pierwszy kolorowe „Nasze Życie”.

— „Wchodząc pod strzechę polską — pisaliśmy w pierwszym naszym artykule wstępnym w numerze z dnia 25. grudnia 1934. r. — z drukowanym słowem polskim, odzwierciedlimy nasze życie społeczne, kulturalne i gospodarcze...”

„Wnosząc do tej pracy nasze chęci i otwarte serce, wierzymy, że, przynajmniej częściowo, tym wszystkim zadaniom podaliśmy, a społeczeństwo polskie to jedyne pismo swoje otoczy atmosferą serdecznego zrozumienia, mocnego poparcia i pomocy”.

Dzisiaj, po czterech latach wyteżonej pracy, nie mogliśmy nie dorzucić do tych słów, którymi nasze robotę, świadomi jej znaczenia, zapoczątkowaliśmy.

I oto stajemy wobec nowego roku — dla nas nowego roku — nie mniej trudnej niż dotychczas — pracy, ale stajemy — już nie sami.

W miarę rozrastania się wpływu pisma — rosły szeregi jego przyjaciół. Dzisiaj śmiało możemy powiedzieć, że nigdy żadne tutaj ukazujące się pismo polskie nie miało ani tylu przyjaciół ani tylu przyjaciół-prenumeratorów, co „Nasze Życie”.

Zresztą, już choćby same listy polskich robotników rolnych, dla których pismo nasze jest jedynym łącznikiem z polskością, są tego najwymowniejszym świadectwem.

Dodaje to nam siły, ażeby w pracy dla pisma nie ustawać. Ażeby nie ustawać w walce zarówno o jego oblicze zewnętrzne i treść jak również o jednanie mu coraz większej ilości zwolenników.

A przecież tylko wspólnym wysiłkiem wspólne dzieło może być zdźwignięte, utrzymane i, co najważniejsze — ciągle podnoszone i rozbudowywane.

Niech nadchodzący piąty rok wydawnictwa będzie właśnie na tym odcinku rokiem sukcesów i powodzenia. Niech jeszcze bardziej rozszerzy się krąg przyjaciół „Naszego Życia”, a hasło nasze „wspólnym wysiłkiem tworzymy wspólne dzieło” niech stanie się hasłem realizowanym przez całe nasze społeczeństwo.

Co, gdzie, kiedy?..

Dokąd pójść?

RYGA

26. XII. 38. Zabawa Pol. Kl. Sportowego „Reduta” w Domu Polskim o godz. 20.

5., 8. i 12. I. 39. Teatr Polski. W programie — „Firma” Hemara.

6. I. 39. Choinka z programem i zabawą dla dzieci w Domu Polskim o godz. 15.30, organizowana przez Polskie T-wo Wincentego & Paulo.

15. I. 39. Herbatka popołudniowa Teatru Polskiego w Domu Polskim o godz. 17.

21. I. 39. Doroczny wieczór szkolny polskiego gimnazjum państwowego.

22. I. 39. Doroczny wieczór V. polskiej szkoły podstawowej w Domu Polskim. Pocz. o godz. 19-tej.

4. II. 39. Tradycyjny doroczny bal T-wa Dobroczynności.

5. II. 39. Koncert Chóru Maturzystów w Domu Czarnogłowych o godz. 20.

11. II. 39. Doroczny wieczór polskiej szkoły wieczorowej.

18. II. 39. Wielki wieczór harcerski w sali Gimnastycznej przy ul. Wingrotaju 1.

21. II. 39. Tradycyjne kolduny w PSA.

DAUGAWPILS

26. XII. 38. Wieczór taneczny filii w Domu Polskim.

27. XII. 38. Teatrzyk Kukielkowy ZPM — „Szopka” — w Domu Polskim.

28. XII. 38. Choinka w Domu Polskim.

7. I. 39. Doroczny reprezentacyjny bal Polskiego T-wa Dobroczynności w Wienibas Nams.

REZEKNE

11. II. 39. Bal reprezentacyjny Polskiego Gimnazjum Państwowego w Rezekne.

KRAŚLAWA

26. XII. 38. Teatrzyk Kukielkowy ZPM — „Szopka” — w lokalu filii ZPM.

8. I. 39. Wieczór programowy filii ZPM — w lokalu filii

JASMUIZA

29. XII. 38. Choinka dla dzieci w Feldhofie, organizowana przez miejscową filię ZPM.

BIRZE

15. I. 39. Programowy wieczór filii ZPM.

WSZYSTKIM ZNAJOMYM ORAZ TYM ORGANIZACJOM, KTÓRE ZAZNA-CZYŁY SWĄ PAMIĘĆ O MOIM Ś. P. ZMARŁYM MĘŻU SKŁADAM SERDECZNE PODZIĘKO-WANIE
MARIA PIEŚLAKOWA

Ryga

JAK JUŻ DONOSILIŚMY, doroczny tradycyjny bal Polskiego Towarzystwa Dobroczynności w Rydze odbędzie się 4. lutego 1939. r. M. in. w obszernym programie wystawiona zostanie trzyaktowa komedia ludowa B. K. Stefanow-skiego p. t. „Wojskowa kuracja”.

POLSKIE RZYM.-KAT. TOWARZY-STWO DOBROczynności w RY-DZE składa niniejszym serdeczne po-dziękowanie p. J. Twerianowiczowi, właścicielowi kina „Mona”, za przed-stawienie filmowe w dniu 14. b. m. od-byte na rzecz Towarzystwa. Jak wiadomo, p. Twerianowicz udzielił na to przedstawienie filmów, lokalu i sil tech-nicznych bezpłatnie. Kwota, którą To-warzystwo otrzymało w wyniku tego przedstawienia, wynosi Ls 22,35.

Jednocześnie Towarzystwo Dobro-czynności dziękuje jak najserdeczniej Redakcji „Nasze Życie” za stałe i bez-płatne zamieszczanie ogłoszeń i anon-sów Towarzystwa, apelujących o skła-danie ofiar na cele dobroczynne.

ZARZĄD

— 15. B. M. W PSA odbył się kolejny wieczór odczytowy, poświęcony tym ra-zem zagadnieniom Rusi Podkarpackiej. Gruntownie opracowany referat na ten temat wygłosił p. J. Dobrzelewski. W dyskusji zabrał m. in. głos red. W. Po-plawski, który w sposób niezmiernie in-teresujący uzupełnił prelekcję cieka-wymi obserwacjami i uwagami. Na-stępny kolejny wieczór odczytowy po-swięcony zostanie zagadnieniom Gdyni i polskiego handlu morskiego. Prelegent — kol. Giedroń-Juraha.

17. GRUDNIA B. R. Polski Związek Nauczycielski w Rydze rozpoczął sezon berbatką z pogadanką na temat „Wę-trówka po Łatgalii”, wygłoszoną przez nauczycielkę gimnazjum polskiego w Rydze p. Julię Ostrowską. Nie zważa-jąc na tegi mróz, przy stole zasiadło sporo osób, których prelegentka nad-zwyczaj ciekawym, żywym i bogatym w przeżycia opowiadaniem przeniósła w upalne lato malowniczej Łatgalii.

Dzielną trójka (Jujówę) pieszo prze-była Łatgalie na trasie: Krasław — Kombul — Agłona — Birze — Dagda — Bukmuisa, mając możliwość dokład-nego poznania i zetknięcia się z kraj-obrazem, obyczajami i życiem tego za-łaski Łotwy.

Sylwetki takich postaci, jak pp. Ro-merowie, p. Fróchnikowa i pp. Kibor-tówny wzbudziły w nas sentyment i

głęboki szacunek dla cechującego ich przywiązania do ziemi i wytrwałości w krzewieniu kultury polskiej, nie mówiąc już o ich niezwyklej serdeczności w goszczeniu 3. turystek.

Pogadanka była bogato ilustrowana przezroczami, z których wiało przyjem-ne ciepło i poczucie czegoś bardzo swojskiego i bliskiego. Patrząc na je-ziora, zalane słońcem, dworki, ledwo widoczne między bujną zielenią, i sno-py żętego zboża — zapominało się o trzaskającym na dworze mrozie.

Nie jeden opuścił salę z mocnym po-stanowieniem ujrzenia na własne oczy tego piękna i poznania uroku cichych dworków, otoczonych malwami. Dzięku-jemy prelegentce za miłą pogadankę, a p. W. Monkiewiczównie za pamięć, gdyż, nie mogąc być z nami, telefraficz-nie nas pozdrowiła. (F. S.)

ODCZYT, ZORGANIZOWANY PRZEZ POLSKIE T-WO ŚW. WIN-CENTEGO A PAULO, a wygłoszony przez Ks. Profesora B. Walpitra 11. grudnia b. r. w sali Domu Polskiego na temat „Prześladowania chrześcijan w wiekach pierwszych w Imperium Rzymskim” — poruszył głęboko swą treścią liczne audytorium, które dosłow-nie wypełniło salę.

Po opisanu prześladowań i ich skut-ków, Wielebny Prelegent zaznaczył, że wszelkie prześladowania kościoła Boże-go od samego początku aż do naszych czasów miały tylko taki skutek, że po-większały ilość gorliwych, co jest o-czywistym dowodem, że spraw Bożych żadne „sily piekielne nie zwyciężą”.

Oprócz uczytu duchowej, publiczność miała po odczycie rozrywkę przy koszu szczęścia, a T-wo św. Wincentego a Paulo dla swych biednych rodaków, mimo bardzo początku aż do naszych czasów miały tylko taki skutek, że po-większały ilość gorliwych, co jest o-czywistym dowodem, że spraw Bożych żadne „sily piekielne nie zwyciężą”.

ZARZĄD

CHOINKA Z PROGRAMEM I ZABA-WĄ DLA DZIECI w Domu Polskim 6. stycznia 1939. r. o godz. 15,30 or-ganizuje Polskie T-wo św. Wincentego a Paulo w Rydze, prosząc o nabywanie zawczasu biletów dla dzieci, ażeby moż-na byłoby przygotować dla nich roz-maite niespodzianki.

Bilet dla dziecka kosztuje Ls 0,70, dla rodziców Ls 1,—.

TEGOŻ SAMEGO DNIA w tej samej sali o godz. 20. będą wystawione „Ja-selka” w dwóch aktach oraz inne roz-maite obrazki świąteczne ze śpiewem kołęd i deklamacjami przy choince.

Na ten świąteczny program bilety od Ls 0,50 do Ls 2,—.

Bilety zawczasu nabywać można w Pracowni Polskiej przy ul. Audeju 1—7, w księgarni Butkiewicza (przy ul. Eli-zabetes 14) oraz u p. Rokujžo przy ul. Katolu 30—24.

Koncert

Chóru Maturzystów Polskiego T-wa Oświaty

pod batutą
Karola Izarta

odbędzie się

5. lutego 1939. r. o godz. 20. w **DOMU CZARNOGŁOWYCH** w Rydze

Krasława

TEATR KUKIELEK w dn. 26. grud-nia b. r. przyjeżdża do Krasławia z „Szopką”. Jak dotychczas sztuka ta była grana tylko w Daugawpilsie. „Szopka” jest to widowisko oparte na adorowaniu Dzieciątka. Bogactwem ma-teriału ludowego i starymi polskimi ko-lędami powinna ona ściągnąć liczną krasławską publiczność.

Daugawpils

DN. 26. GRUDNIA w Domu Polskim w Daugawpilsie **Wieczór Taneczny** filii ZPM.

Początek o godz. 21,00. Wstęp Ls 1,— i Ls 0,70.

W DN. 28. GRUDNIA w Domu Pol-skim w Daugawpilsie **Choinka**.

W DN. 17. GRUDNIA w świetlicy Domu Polskiego odbył się turniej sza-chowy między Klubem Szachowym a kombinowanym zespołem ZPM i Harfy. Zwyciężył Klub w stosunku 4½ do 2½.

Rezekne

KUKIELKI. W niedzielę 11. grudnia w Domu Polskim odbyło się przedsta-wienie kukielkowe bajki Duszyńskiej: „O Raku-Nieboraku i Pstragu-Dziwo-lągu”. Bajka wykonana została całko-wicie przez miejscowy Zespół Kukiel-kowy pod kierownictwem p. E. Rudzio-wej. Przedstawienie nie mogło nie po-dobać się wszystkim, gdyż zarówno treść bajki, jej wykonanie, jak i dekoracje

oraz lalki (roboty p. O. Natałko) były dobre i ładne. Naprawdę musza żalo-wać ci, którzy nie byli na tym przed-stawieniu, a takich było niestety zbyt dużo!

W NIEDZIELE 11-GO B. M. dla członków filii rezeknieńskiej ZPM pre-zes Zarządu Głównego, p. Włodzimierz Ihnatowicz, wygłosił śliczny odczyt na temat „Zaolzie wróciło do Polski”.

Na odczyt przybyła licznie nie tylko młodzież miejscowa, lecz i przedsta-wiciele starszego społeczeństwa. Wszyscy z ogromnym zainteresowaniem wysłu-chali historii tej ziemi polskiej i zazna-jomili się szczegółowo z losem jej bo-haterskich synów.

Odczyt był opracowany przystępnie i ciekawie.

Po odczycie odśpiewano wspólnie kil-ka pieśni.

Wszyscy wynieśli jak najlepsze wspomnienie z miłe spędzonego wie-czoru. (wt)

Różne

SPROSTOWANIE: W numerze 50/208 „Naszego Życia” w dziale kro-niki bieżącej na stronie 11. zamieszc-liśmy notatkę o odczycie p. Włodzimie-rza Ihnatowicza, który odbył się w D e-menie, a nie w Swentenie, jak to mylnie podaliśmy.

ZAMIAST POWINSZOWAŃ I ŻY-CZEN Bożenarodzeniowych i Noworo-nych datki na rzecz Polskiego T-wa Do-broczynności w Rydze złożyli:

Golubiec B., Janiszowski W., M. Miż-Miszynowie, J. Stommowie.

Drogi Koleżance Wili Sawickiej z powodu zgonu
Jej

ś. † P.

Matki

wyraża najgłębsze współczucie

POLSKIE ST-NIE AKADEMICKIE

Drogi Koleżance Wili Sawickiej z powodu zgonu
Jej

ś. † P.

Matki

wyraża najgłębsze współczucie

SEKCJA ŻEŃSKA P. S. A. „PLATERIA“

SPORT I KULTURA FIZYCZNA

Przed nową próbą sił w Helsinkach

Polacy na Olimpiadach

(Korespondencja własna „Naszego Życia“)

Warszawa, w grudniu

Za dwa lata cały świat sportowy spotka się w Helsingforsie w Finlandii na XII-tej nowożytniej olimpiadzie. Wszyscy szykują się do tych igrzysk, szykuje się i Polska. Jest to piąta olimpiada, na której reprezentowany będzie sport polski. Toteż dziś, kiedy Polski Komitet Olimpijski przeprowadza już obliczenia ilu zawodników wyśle Polska do Helsingforsu, warto przypomnieć, jaką rolę sport polski odegrał na poprzednich olimpiadach, w których brał udział.

Idea olimpijska żyła w polskim narodzie bardzo dawno, ale nieszczenia dziejowe uniemożliwiały jej realizację. Kiedy jednak Polska odzyskała niepodległość, sprawy poszły zupełnie innym torem. Już w r. 1919. powstał Polski Komitet Olimpijski i sport polski, choć młody i bardzo jeszcze słaby, chciał już znaleźć się wśród innych państw na Olimpiadzie w Antwerpii. Jednak w r. 1920-tym napór armii bolszewickiej na Warszawę nie pozwolił na zajmowanie się sportem: zamiast na Olimpiadę do Antwerpii, młodzież polska poszła na krwawe igrzyska z wrogiem, który groził krajowi.

Sport polski mógł dopiero wystąpić na arenie olimpijskiej w r. 1924-tym w Chamonix i w Paryżu. Trzeba powiedzieć, że, jak na pierwszy raz, wystąpił okazale, bo obsadziliśmy 12 działów sportu na 20 objętych programem olimpiady. Wyniki, rzecz jasna, były mniej okazałe, ale przecież nie mogło być inaczej w tym młodzieńczym okresie sportu polskiego! Największym sukcesem w Paryżu było zajęcie przez polskich kolarzy drugiego miejsca w biegu zespołowym na 4 km. Poza tym por. Królikiewicz zdobył trzecie miejsce w hippicznym konkursie skoków. Na igrzyskach zimowych w Chamonix najlepszy wtedy łyżwiarz polski, Juciewicz, zajął ósme miejsce, a w narciarstwie Krzeptowski był 21-szy w skokach.

Lepszych rezultatów nie można było się spodziewać. Start w VII-jej olimpiadzie miał na celu zadokumentowanie obecności polskiego sportu, a przede wszystkim naukę. Na następną olimpiadę do Amsterdamu w r. 1928-ym sportowcy polscy udali się już z pewnymi ambicjami. W skład ekspedycji weszło wówczas 125 osób, a rezultaty były zupełnie inne, niż w Paryżu Halina Konopacka zdobyła w Amsterdamie złoty medal w rzucie dyskiem, ustalając przy tym nowy rekord świata — wynikiem 39 mtr. 62, drugi złoty medal otrzymał poeta Wierzyński za swój zbiór poezji p. t. „Laur olimpijski”. Jeźdźcy polscy wywalczyli srebrny medal w skokach przez przeszkodę, a szermierze i wioślarze zajęli trzecie miejsca.

Na igrzyskach zimowych w St. Moritz hokeiści polscy potrafili zremisować ze Szwecją, będącą wówczas mistrzem w hokeju, w narciarstwie zajęła Polska 10. miejsce w kombinacji.

Był to już ładny postęp. A że od tego czasu sport polski nie zatrzymał się w rozwoju — dowiodły tego dwie następne olimpiady. Do Los Angeles ze względów finansowych nie mogła Polska wysłać zbyt dużej drużyny, która jednak spisała się w Ameryce bardzo ładnie. Świetny biegacz Kubicki zdobył złoty medal za bieg na 10 km., w którym zajął pierwsze miejsce, ustalając przy tym nowy rekord olimpijski. Drugi złoty medal zdobyła Ella Polski Stanisława Walasiewiczówna, wygrywając bieg na 100 mtr. w czasie stanowiącym nowy rekord olimpijski i światowy. Trzeci złoty medal otrzymał rzeźbiarz Klukowski. Poza tym trzecie miejsce zajęli polscy szermierze, a wioślarze w wyścigu dwójek ze sternikiem znaleźli się na drugim miejscu za osadą USA, zajmując jeszcze trzecie miejsce w czwórkach ze sternikiem i dwójkach bez sternika.

Ostatnia olimpiada w Berlinie w r. 1936-tym wykazała już wyraźnie, że sport polski wzdostał się na coraz lepszą pozycję w świecie. Na igrzyskach zimowych w Garmisch-Partenkirchen hokeiści polscy pokonani zostali dopiero w pół-finale, w narciarstwie Marusz był 5-ty w skokach, zostawiając za sobą całą grupę doskonałych skoczków

skandynawskich, a najlepszy polski łyżwiarz Kalbarczyk zajął dobre miejsce w biegach na 5 i 10 km. Na igrzyskach letnich w Berlinie Polska nie zdobyła co prawda żadnego złotego medalu, ale otrzymała srebrne medale w lekkiej atletyce za

Mistrzynie szybkości i charakteru

Stanisława Walasiewiczówna

W 1930. roku, na Svetovych Hrach w Pradze, Walasiewiczówna zagarnęła wszystkie tytuły w sprincie; w sezonie bieżącym, po ośmiu latach, dokazała tej samej sztuki.

Spadają kartki z kalendarza, zmieniają się zawodniczki, ustępują działacze, a Walasiewiczówna trwa niewzruszenie. Na tle chimerycznych, rozkapryszonych lekkoatletek, jej postać tchnie równowagę i spokojem. Jest jak pomnik. Trwały, nieugięty, samotny.

Długowieczność kariery zdumiewająca, stałość formy fenomenalna. Nikt nie dotrzymał jej kroku, jest bezkonkurencyjna, jedyna, nie ma rywali. Po kryteria porównawcze dla niej trzeba sięgać do lekkiej atletyki męskiej, ekshumować sławę Nurmięgo...

Na froncie sportowym

— W SPISIE DZIESIĘCIU NAJLEPSZYCH lekkoatletek Lotwy, zamieszczonym w „Rits”, znajdujemy nazwiska następujących sportsmenek z ryńskiej „Reduty”: B. Koluż (8. miejsce w pchnięciu kulą — 9,71), F. Dukalska (10. miejsce w rzucie oszczepem — 25,53), Koluż (5. miejsce w rzucie dyskiem — 32,11) oraz 6. miejsce w rzucie oszczepem (28,68), J. Wałulowicz (2. miejsce w skoku w dal — 5,10) oraz 4. miejsce w skoku w wyż (1,40).

— SPOTKANIE ŁOTWA — ESTONIA w koszykówce, odbyte ostatnio w Rydze, zakończyło się zwycięstwem (21:17) reprezentacji Łotwy.

— OSTATNIE TEGOROCZNE SPOTKANIE koszykarzy łotewskich z reprezentacją estońską m. Tartu zakończyło się nieznacznym zwycięstwem (21:19) Łotyszów. Jak wiadomo, Łotwa zwyciężyła w roku bieżącym Estonie, Francje, Niemcy, Włochy i Szwecję, przegrała natomiast jedynie z mistrzem Europy — Litwą.

W DNIU 17. B. M. OTWARTO w stolicy wystawę sprzętu do sportów zimowych. Wystawa czynna jest do 6. stycznia 1939. r. codziennie w godz. 11—18.30. Wstęp — wolny.

Każdy sportowiec - Polak czyta „Nasze Życie” poświęcające sporo miejsca sportowi i wychowaniu fizycznemu.

wyniki Walasiewiczówny i Wajsówny, srebrny medal zdobyli jeźdźcy, a brązowe medale za trzecie miejsca otrzymali: lekkoatletka Kwaśniewska, strzelec Karaś oraz wioślarze Verey i Ustupski. Oprócz tych nagrodzonych miejsc, Polacy zajęli kilka czwartych i piątych miejsc, dystansując w różnych dziedzinach najbardziej renomowanych zawodników innych państw.

Olimpiada w Helsingforsie zobaczy niewątpliwie sport polski jeszcze silniejszy. Podstawą do tego są wyniki, uzyskiwane obecnie przez zawodników polskich, czy to w piłce nożnej czy w boksie czy w lekkiej atletyce czy wreszcie na innych placach. Sport polski jest młody, silny i zdziałać może bardzo wiele na arenie światowej, dysponując doskonałym materiałem ludzkim.

Ma już też za sobą pewne doświadczenie, własnych trenerów i coraz silniejsze oparcie moralne w społeczeństwie. Potrzeba mu tylko jeszcze czasu do osiągnięcia pełnego rozkwitu. Sprawdzeniem dalszego postępu będzie Olimpiada w stolicy Finlandii.

ALEKSANDER REKSZA

Ile panna Stella nagromadziła mistrzostw, ile zmagazynowała rekordów?

Weźmy ołówki do ręki.

Igrzyska kobiece w Pradze 1930. — pierwsze miejsce na 60, 100 i 200 mtr. Olimpiada w Los Angeles 1932. — pierwsze miejsce na 100 mtr.

Igrzyska kobiece w Londynie 1934. — pierwsze miejsce na 60 mtr., drugie na 100 i 200

Olimpiada w Berlinie 1936. — srebrny medal za 100 mtr.

Igrzyska kobiece w Wiedniu 1938. — pierwsze miejsce na 100 i 200 mtr., drugie w skoku w dal, dominująca rola w sztafecie.

Prasze dorzucić do tego pół kopy mistrzostw Polski, kilkadziesiąt rekordów krajowych, 60 rekordów światowych (wraz z dystansami yardowymi), nie pominać zwycięstw na wszystkich stadionach Europy, Ameryki i Azji, a potem przeliczyć tę świetną kolumnę sukcesów, by u spodu otrzymać rezultat sportowy i propagandowy jednego bardzo poczciwego żywota.

Dla oceny charakteru otwieramy osobną rubrykę.

Walasiewiczówna objawiła się nam w 1929. roku, podczas zawodów z okazji poznańskiej Pewuki. Ale Amerykanie odkryli ją znacznie wcześniej. W 1928 roku nieznaną dziewczęcę z Cleveland wygrywa eliminacje sprinterskie i dostaje się do drużyny olimpijskiej.

„President Harding” stoi pod parą, kiedy Komitet Olimpijski stwierdza u młodej zawodniczki brak amerykańskiego paszportu. Trzeba wsiadać, trzeba oddać wzorzystą koszulkę olimpijezka...

To wszystko dzieje się nagle, w ostatniej chwili. Nagle przychodzi nominacja i nagle spada odpowiedzialność, Walasiewiczówna nie ma się czasu zastanowić dlaczego dotknięta jest klatwą, dlaczego nie pozwolono jej startować. Zresztą jest „za dziecko”, żeby zrozumieć przepisy o przynależności i naturalizacji.

Ale przed Olimpiadą w Los Angeles Walasiewiczówna ma czas do namysłu. Jest Amerykanka z wychowania, z wykształcenia, z otoczenia, z usposobienia. Jest również Polka — powiedzieli jej o tym rodzice.

W umyśle panny Stelli walczy dwa prądy. Jak sobie użyć życia, jaką wybrać drogę?... Rozmawia, pyta się, odwiedza konsul polski i urząd miejski. Waha się.

Na kilka tygodni przed Olimpiadą „Cleveland Press” wychodzi z olbrzymim tytułem.

— Stella startuj dla Polski!

Kiedy „Pułaski” z ekspedycją olimpijską do-bija do nowojorskiego pieru, panna Stella jest zamknięta w sobie, ale spokojna i zdecydowana.

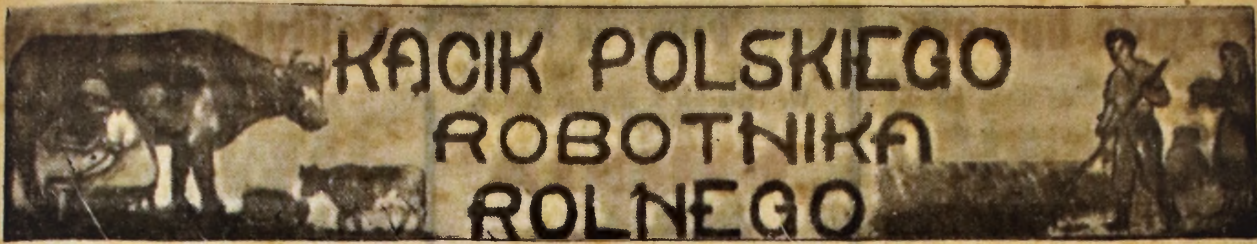
Wygrywa przedbieg i półfinał. Nie dostaje ani jednego okłasku. Ameryka jest obrażona, Ameryka nie chce jej znać.

W finale wychodzi z delków spóźniona. Jeszcze na 60. metrze jest z tyłu. Ale potem przychodzi finisz, słynny finisz Walasiewiczówny. Vanderneft, Bremen, Hiscock — zostają z tyłu. Strike walczy. Ale ostatnim skokiem... Walasiewiczówna jest pierwsza!

Stadion kipi. Trybuna bije okłaski, jak szalona. — Jak sportowcy. Jak — Amerykanie...

Na wiosnę 1932. roku umarła Stella Walsh, narodziła się — Walasiewiczówna. Jej dom jest dziś centrum polszczyzny na cały Cleveland, jej wyniki zdobia wychództwo, jej praca służy dobrze naszemu sportowi.

Dobry Polak, niezwykle sportowiec!



Stara Agata

Dziele się z Wami opłatkiem

Dni grudniowe są tak szare i smutne! Najlepsze zajęcie wtedy, to usiąść przy ciepłym kominku i, robiąc pończochy, wsłuchiwać się w wycie wiatru za oknami lub opowiadać swym małym czy dużym przyjaciółom bajki. A dla mnie tylko te dni, w których dowiem się coś dobrego o Was. Drogie Siostry, wydają się jaśniejsze, jakby słoneczne.

Przed paru dniami dotarł do mych rąk list Wiktorii Niemkowiczówny, rozjaśniając taki mój szary dzień grudniowy. Tym bardziej, że nie spodziewałam się już otrzymać od niej listu. Ale nadszedł. Jedną z mych najbliższych przyjaciółek pisze co następuje:

— „Chcę podziękować Starej Agacie za jej porady, które były dla mnie jak-gdyby lekarstwem na ciężkie myśli, czarną zasłoną przykrywającą świat. Teraz staram się żyć według wskazówek siostry, chcę pokazać, że umiem zastosować się do jej rad i cenić je.”

Słowa podziękuję słyszę niejednokrotnie, lecz żadne z nich nie przejęły mnie tak, jak właśnie te, wypowiedziane w sposób prosty, a tak serdeczny. Dziękuję za nie!

W dalszym ciągu swego listu zwraca się Niemkowiczówna do Starego Bartłomieja, pisząc z entuzjazmem o jego przemówieniu na obchodzie w Jelgawie. Tak, Polak nie jest i nie może być sługą, nie może czuć się sługą. I tylko od Was samych zależy, jak na to będzie reagowało Wasze otoczenie. Nie znaczy to, że musicie udawać panów i obowiązki swe traktować jako coś zbytecznego. Przeciwnie. Pisał o tym zresztą już Stary Bartłomiej, że obowiązki te musicie wypełniać sumiennie, jakbyście pracowali na swej własnej zagrodzie. W stosunku do gospodarza musicie być zawsze grzeczni i uprzejmi, nie sprzeczać się i nie pozwalać abilżać swemu honorowi, honorowi Polki czy Polaka, aby nie powiedziano o Was, że pracujecie, aby zbyć robotę, że jesteście kłótlivi, nie-usłuszni ect.

A teraz trochę — mody.

Zdziwi to Was zapewne, że ja, Stara Agata, nie znająca się wcale na najnowszym „krzykach” mody w Paryżu, chcę pisać na ten temat. Otóż nie chcę pisać wcale na temat mody paryskiej czy innej, których zresztą wcale nie uznaję, lecz na temat naszej własnej, staropolskiej mody. Nadchodzi święta Bożego Narodzenia. Jak się wystroicie na te tak radosne święta? Bo ja włożę swoją szeroką łowicką spódnice, która aż się mieni od kolorów. Dla mnie to jest najbardziej odświętny strój. A czy któraś z Was ma ze sobą strój narodowy? Swój?

Czy wkładała go kiedy? Jeżeli przywieźliście ze sobą na Łotwę, to na święta

koniecznie wystroicie się. Zauważyłam tu w Rydze, że Łotewki zawsze, w wypadku większego święta, wkładają swe narodowe stroje. A czyż my nie możemy? Czy nasze stroje krakowskie lub jakieś inne nie są równie piękne, a może nawet piękniejsze? Włóżcie więc je, a możecie mi wierzyć, że święta wydadzą się Wam weselsze, jakbyście spędzali je między swymi najbliższymi, w Kraju. A i otoczeniu będzie się Wasz strój podobał.

Nie wiem, czy zdążę coś jeszcze napisać do Was w święta, życzę więc już dzisiaj wesoło je spędzić, a przy wigilijnym opłatku wspomnieć o domie rodzinnym, bliskich i znajomych w Kraju, ja zaś myślą dzielię się opłatkiem z Wami wszystkim.

Stara Agata

Jan Agrejcowicz

Mój apel

Kochani Rodacy, ja, polski obywatel, wemigrowałem do Łotwy na pracę i pracuję już tutaj od dłuższego czasu, obserwując i interesując się życiem naszych emigrantów a także tutejszych pracodawców. Rodacy, słyszeliście napewno o apelach, dotyczących nas, naszej pracy i płac. Tu piszę o Kurzeme, bo nie wiem, jak tam jest dalej, ale, jak słyszę, w Kurzeme płaca jest mniejsza niż w innych dzielnicach. Bo, według kontraktów, to jednakowo, ale co do premii za dobrą pracę, to różnie bywa. Do nas apeluja nasi opiekunowie, którzy nad nami czuwają, jak Redakcja pisma „N. Ż.”, a także p. Konsul itd., żebyśmy nie wędrowali od biura do biura, szukając wymarzonego gospodarza.

Otóż pomyślcie, że zimą zawsze trudniej znaleźć wymarzonego pracodawcę, żeby dał wyższe wynagrodzenie i dobry był; weźcie pod uwagę, że wszędzie trzeba pracować: czy dobry czy zły gospodarz. A teraz, posłuchajcie, przytoczę jeden przykład, co wyszło z takiej wędrowki. Mój termin u pracodawcy upłynął 1-go grudnia według kontraktu więc postanowiłem jeszcze zostać, ale zacząłem szukać nowego gospodarza. Pewnego wieczoru telefon, wołają mnie do telefonu, no i, jak wiadomo, pracodawca woła mnie do siebie, abym pozostał przez zimę, bo to już znajomy, gdyż już od dłuższego czasu mieszkam w Skrudas pag. Tego wieczoru nie poszedłem, dopiero na drugi wieczór.

Nabożeństwa katolickie dla robotników rolnych

Ergli — 25. XII. Godz. 11.
Malpils — 26. XII. Godz. 11.30.
Aluksne — 26. XII. Godz. 11.

Przychodzę no i zaczynamy się targować. Każdy chce wyciągnąć coś więcej. Po pewnym czasie przychodzi obecny robotnik polski, który opuszcza gospodarza. — „Gdy skończysz z gospodarzem, wstąp do mego mieszkania”. — Gdy skończyłem, wpa-dam do mieszkania, patrzę — dwaj siedzą, witam się, zaczynamy rozmowę. Okazuje się, że ci dwaj przybyli aż od Kegums w poszukiwaniu pracy więc, zdziwiony, pytam, dlaczego tu przyjechali, niektórzy, stąd jadą do Widzeme, do Rygi, mówią, że tam większe wynagrodzenie, a po drugie, że tu nie dostanie się pracodawców, a jeżeli nawet dostanie się, to według kontraktu — miejscowi i to nawet w zimie pobierają zaledwie 35 latów miesięcznie, niektórzy 40, ale rzadko. Ale wróćmy do tych dwóch. Oni mówią: słuchaj, kolego, nas tu sprowadził przyjaciel, pisał list, że tu dużo płacą i dużo mieje, a, jak się później dowiedziałem, to ten, co sprowadził, sam wybierał się jechać gdzieś w okolice Rygi i nawet nie raczył pomóc w odszukaniu gospodarzy i ci biedacy musieli nocować tu, gdzie ich spotkałem. Opowiadali mi, że już przejeździli zgórą 50 latów (bo to, jak wiecie, wielki kawał drogi od Widzeme do Skrudas pag.) i mówią, że szkoda, że tu przyjechaliśmy, tam mieliśmy, pracodawców i 45 latów miesięcznie, gospodarz nie chciał puścić, prosił abyśmy pozostali, nawet nie byliśmy do końca terminu, a wyptacili z wynagrodzeniem za siedem miesięcy 350 latów. Wyliczcicie, ile to na miesiąc, więcej jak 47 latów. A teraz, co mamy począć, wracać z powrotem do tych samych już wstyd, chyba do drugich, bo mamy znajomych. Kto nam

PORADY I ODPOWIEDZI znajdziesz W NASTĘPNYM NUMERZE

zwróci cośmy stracili na drodze? No i pojechali z powrotem. Widzicie, do czego doprowadza wędrowka. Zawsze trzeba zastanowić się nad tym, co chcemy zrobić, oraz pomyśleć, co może wyniknąć z takiej wędrowki. Wiercie mi, kochani koledzy, że to było tak istotnie. Tych, którzy spotkają się z moim apelem, proszę uprzejmie zawiadomić pocztówką czy listem, gdzie ulokowali się. Pytam jeszcze czy byli prenumeratorami „N. Ż.”? Okazało się, że nie. Teraz pomyślcie i zastanówcie się nad tą wędrowką. Otóż tak. Teraz pojechać z Kurzeme do innej dzielnicy lub odwrotnie, to tracimy podwójnie, bo na ogół trudno znaleźć pracodawcę, gdyż on ciebie nie zna, powie — ach, tobie w Kurzeme już zabrakło gospodarzy, przyjechałeś szukać tu, a więc proszę 25 latów — według kontraktu, — i rób, co chcesz. Ani przyjąć ani jechać z powrotem! Najlepiej niech każdy zostanie na miejscu, nawet z mniejszym wynagrodzeniem, aniżeli z ryzykiem szukania większego wynagrodzenia.

Agrejcowicz Jan
polski robotnik rolny
Skrunda

Szczypta humoru

Wariat jedzie pociągiem,
— Panie konduktorze, czy daleko jest stąd do Poznania?
— Ależ panie, ten pociąg jedzie do Wilna!
— Ja się pana nie pytam dokąd jedzie pociąg, tylko, czy daleko jest stąd do Poznania!..

Pomyślony wchodzi do sklepu kolonialnego.
— Chciałbym kupić coś dla synka na Mikofaja... Może pan mi da butelkę koniaku i pudełko sardynek.
— Ależ panie, chyba pudełko cukierek i butelkę lemonady! Ile latek liczy sobie pański synek?
— 84...

ZMIANA ZDANIA
— Zmienilem zdanie o Szopenie.
— Odkąd?
— Od wczoraj, gdy musiałem pomagać znowś fortopian z trzeciego piętra.

NIECH ZMIENI
— Panno Maniu! Jeżeli pani wyjdzie nie za mnie, a za Karola, zabije najpierw pania, potem jego, potem siebie.
— A czy panu tak bardzo zależy na tym porządku zabójstw?
— Może nie.
— To proszę, niech pan go zmieni i zabije najprzód siebie, potem Karola, a w końcu mnie.

FENOMEN
— Możecie wierzyć albo nie — znam 74-letnią kobietę, która urodziła bliźnięta!
— Ależ to niemożliwe! Absolutnie niemożliwe! W tym wieku?
— Kto mówi, że w tym wieku? — Przed czterdziestu laty!

PRAKTYCZNY
— Jakież to szczęście przebywać na biegunie.
— Dlaczego?
— Wyobraź sobie, że tam pół roku trwa dzień, pół roku noc. Ktoś zgłasza się do mnie po pieniądze, a ja mu odpowiadam: Przyjdź pan jutro!

PROSZĘ BARDZO!
— Bardzo żałuję, prześwietny sędzio, że zdefraudowałem te pieniądze, ale to zawsze tak bywa, że im człowiek ma więcej, tym więcej chce mieć.
— Dobrze, ja panu daję dwa lata. Ile by pan chciał jeszcze dostać?

CHOROBA ŻONY
— Słyszałem, że pańska żona źle się czuje. Na co skarży się?
— Przede wszystkim na mnie.

SZKODA
Lekarz: — Czy pan pali?
Pacjent: — Nie, panie doktorze.
Lekarz: — Szkoda, bo bym zabronił panu palić...

OSTROŻNY
Pan Kowalski jedzie do Ameryki. Zwierza się przy tym jednemu z przyjaciół, że obawia się tej podróży.

— Co będzie, jeżeli okręt zatoni? Przecież zdarzają się podobne wypadki.
— Nie bój się — uspakaja go znajomy — okręt tak szybko nie tonie, a na pokładzie zawsze są w dostatecznej ilości łodzie ratunkowe.
— To może byłoby najłepiej od razu pojechać do Ameryki taką łodzią ratunkową?

CUDZE ZMARTWIENIE
— Przychodzę do ciebie wprost od lekarza.
— No i co ci powiedział?
— Moje nerki bardzo go zmartwiły.
— A co cię obchodzą cudze zmartwienia.

ODZWYCZAJA SIĘ
— Poczęstuj mnie cygarem.
— Niestety... odzwyczajam się..
— Od palenia?
— Nie, od częstowania

ZALATWIA USTNIE
Matka: — Wstydz się Helu, slyszalam, że w listach do Kazika przesyłasz pocałunki.
Córka: — Kto mamie to mówił?! Ja zawsze takie rzeczy zalatwiam ustnie.

DLACZEGO?
— Mam! Dlaczego tatuś nie ma ani jednego wlosa na głowie?
— Bo tatuś jest bardzo mądry, dużo myśli, to mu włosy wypadają.
— Tak?... A dlaczego mamusia ma takie gęste włosy?
— Nie zwracaj głowy i nie zadawaj mi takich pytań.

Teatr Polski na Łotwie

Łel. 24518 Dzirnawu 46

We czwartek 5. stycznia 1939. r.
PREMIERA

„FIRMA”

Komedia w 3. aktach
MARIANA HEMARA

Reżyseria dyr.
S. FICNER - JARSKIEGO

Dekoracje
M. GIEDROJĆ - JURAHY
POCZĄTEK O GODZ. 8-EJ WIECZ.
WAŻNY ABONAMENT NA
PREMIERY

Bilety w cenie od Ls 2.50 do Ls 0.80
są do nabycia w Księgarni G. Butkiewicza — Kr. Barona 14 (wejście od Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia w Kasie Teatru.

Fraszki staropolskie

JULIUSZ SŁOWACKI
NA ANNĘ STARĄ
Twierdzisz, żeś się za króla Stefana rodzila.
Lżesz, babo! boś za Piasta już na świecie była.

JAN BORKOWSKI
DO JĘDRZEJA
Prosisz się, bych ci wiersze napisał na grobie.
Napiesz, jemo zdechnij, obiecuję tobie.
MELCHIOR PUŁDŹOWSKI
WIELBICIELCE SZEKSPIRA
Już od rana siadasz, dziewcze.
I Szekspira czytasz w głos.
Jeżecze rączki nieumyte,
Rozczochnęły jeżecze włos.
Ucz się, dziewcze, u Szekspira.
Mimo bardzo smutny los,
Lady Macbeth myje ręce,
Desdemona czesze włos.

LEO BELMONT
CZY TEN PTAK KALA GNIAZDO
Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala,
Czy ten, co mówi o tym głośno pozwała?

CYPRIAN NORWID
RESPONS NIESPODZIEWANY
Topić (mówił małżonek) rogacze potrzeba.
Żona na to: uczyć się, miły, pływać trzeba.

DANIEL NABOROWSKI
CZY TEN PTAK KALA GNIAZDO
Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala,
Czy ten, co mówi o tym głośno pozwała?

Polityka na różowo

NIEZROZUMIALE
— Nie wiem, czemu ludzie narzekają na brak womych lokali?
— Bo istotnie brak ich!
— Jak to? A cały pałac Ligi Narodów? A mieszkanie pana Benesza w Pradze?

ZAGADKI POLITYCZNE
Gdy w innych nadzieja na surowce zgasła,
On armaty robił ze świeżego masła,
Potem zaś, oddawszy się pracy „na mapie”,
Coraz jakąś nową ziemię komuś złapie.
Teraz mu do głowy przyszedł pomysł walny,
Żeby się zeń kupiec zrobił „kolonialny”.
Że niepewność żadna wam tu nie doskwiera,
Przypuszczam, bo chyba poznacie —

Francuskim był kwiatkiem, by nie trwać w bezruchu.
Przy brata Stalina rosyjskim kozuchem,
A, oddawszy Francję na żer „lewej mafii”,
Wielce ją zaśmiecił, jak to on potrafi.
Teraz inni cierpią — on w spokoju drzema,
No, chyba poznacie szanownego —

Latał samolotem „z wodzem” na debaty.
Ten komwojażer z „pokojem na raty”.
Lecz sownie że to latanie zapłacił,
Bo pokój uzyskał, ale prestiż stracił.
Trochę go ostatnio opuściła wena,
Sadzę, że już każdy poznał —

Wiele zrobił procesów, spraw w ostatniej dobie,
Wielu swych marszałków poumieszczał w grobie.
Chętnie kapitalistom wygraża zagładą,
W nocy śnia mu się: Hitler, Duce i Mikado,
Świat cały chciałby zmienić z góry do podwalń.
Już wiecie chyba kto to? To wódz Rosji — Stalia.

ZE STATYSTYKI
— Ludność Moskwy wynosi 2.150.000 osób.
— Czy z tymi, którzy siedzą w więzieniach?
— Nie zwracaj głowy. Z nimi byłoby akurat dwa razy tyle.

STRAJK, KTÓRY SPLAJTOWAŁ
Ci francuscy robotnicy
znów na pasku wieść się dali.
Dziś się skarżą — pozapróżnicy —
że się bardzo zblumowali!..

NOWE OKREŚLENIE
Co to jest sojusz Polski z Francją?
— To jest taki sojusz, który musi się podobać Polsce bezwarunkowo, czy jej się podoba czy jej się nie podoba.

W KOSZARACH
Podoficer do ochotnika: — Jakiego ochotnika jest wyznania?
— Mariawita.
— Mariawita? Takiego wyznania nie uznajemy. Jak mi ochotnik nie przyjdzie tu jutro z jaką porządna religią, to marsz na dwa dni do paki.

Z KOSZA REDAKCYJNEGO
Po pobycie w Paryżu — premier Chamberlain jedzie teraz do Rzymu.
Londynowi w żłobie dano
w jednym Bonnet, w drugim Ciano.

W najbliższym czasie w „Naszem Życiu” rozpoczynamy druk nowej, interesującej powieści

Czy macie uregulowaną prenumeratę?

Komplety powieści, którą kończymy obecnie drukować, będą niebawem do nabycia w cenie (wraz z przesyłką) po Ls 1.20 (nieoprawione) i Ls 1.70 (oprawione).